

## NADZWYCZAJNE PLENUM ZG ZNP — OŚWIATA

W związku z przedłużającymi się pracami rządu nad nowelizacją Karty Nauczyciela i zgodnie z wcześniejszą uchwałą Zarządu Głównego ZNP-Oświata (z 7 września bieżącego roku), obradujące 28 września Prezydium ZG postanowiło zwołać 9 października bieżącego roku nadzwyczajne posiedzenie plenarne w celu podjęcia decyzji o zastosowaniu statutowych form protestu.

W NUMERZE:

Konieczność dramatycznych wyborów — o sytuacji gospodarczej kraju i jej konsekwencjach rozmowa z prof. Czesławem Bobrowskim ● Dlaczego projekt ustawy o szkolnictwie wyższym budzi sprzeciw ● Płace pracowników naukowych — problem wstydliwie pomijany ● Nowy kształt polonistyki szkolnej ● Magister nie może się jakać.



# GŁOS NAUCZYCIELSKI

40

4 X 1986

ROK LXIV ● TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY ● CENA 5 ZŁ



Fot. Cz. Górski

## UNIwersytet warszawski — Pałac Kazimierzowski

U progu nowego roku akademickiego mówi prezes ZG ZNP-Nauka dr ANTONI ŁOPATA

# ZDECYDOWANY SPRZECIW

RED.: — Projekt ustawy o szkolnictwie wyższym znów stał się tematem dnia, mimo że wydawało się, iż okres prac przygotowawczych należy do zamkniętych i że ostateczna decyzja będzie już sprawą Sejmu. Tymczasem zmiany, jakie zostały wprowadzone przez resort do tekstu dokumentu, spowodowały duży niepokój środowiska.

A. ŁOPATA: — Tak, zmiany te niezwykle zaskoczyły i oburzyły środowisko. Wprawdzie minister częściowo się z nich wycofał, przedstawiając swoje uwagi, jako pewien wariant uzupełniający dokument, ale i ta forma będąca pewną próbą złagodzenia sytuacji nie satysfakcjonuje środowiska. Po pierwsze dlatego, że w wyniku tych poczynań niepotrzebnie zmarnowano trzy miesiące. Bowiem już trzy miesiące temu można było i należało przedstawić projekt do łaski marszałkowskiej. Po drugie dlatego, że działalność resortu odczytywana jest jako wyraz lekceważenia konsultacji społecznych. A przecież i tak

● Rok akademicki 1981/1982 rozpoczyna ponad 450 000 studentów w 91 szkołach wyższych, w tym 300 tys. na studiach dziennych.

● Nauczycieli akademickich jest we wszystkich szkołach wyższych 55 000, w tym 8,4 tys. z tytułami profesorów i docentów.

● Ponad 80 tys. osób zatrudnionych jest w uczelnianych służbach technicznych, administracyjnych i gospodarczych.

● 120 tysięcy młodzieży akademickiej mieszka w domach studenta.

● Z ponad 35 tys. miejsc w stołówkach korzysta około 103 tys. osób.

● Ponad 130 tys. studentów pobierać będzie zwyczajne i fundowane stypendia pieniężne.

**Oby dla nich wszystkich — dla studentów i pracowników szkół wyższych — zaistniały jak najprędzej warunki do spokojnej, twórczej pracy!**

wypracowany przez Komisję Społeczną dokument był kompromisem — z którym zresztą też się nie zgadzamy, czego wyrazem jest nasz wariantowy zapis — próbą wyśrodkowania opinii i dążeń różnych środowisk i organizacji społeczno-politycznych.

Naszym zdaniem w tej sytuacji nie ma innego rozwiązania zaistniałego konfliktu, jak wycofanie się przez resort z zajętego stanowiska i przedłożenie Sejmowi dokumentu w jego pierwotnej zaakceptowanej przez komisję postaci.

RED.: — Wspomniał Pan o konflikcie, czy raczej o wzburzeniu panującym w uczelniach. Jaka jest sytuacja na dziś? W jakiej atmosferze rozpoczynamy nowy rok?



W atmosferze niepokoju i podniecenia rozpoczyna się nowy rok akademicki; niepokój, którego przecież można było uniknąć, gdyby zachowane zostały pierwotne zasady postępowania, społeczne umowy i ustalenia dotyczące trybu prac legislacyjnych, treści uzgodnionego projektu ustawy.

Stało się inaczej i stało się niedobrze. Nie tylko dlatego, że klimat niezadowolenia i zawiedzionego zaufania nie sprzyja rozpoczęciu spokojnej pracy, której nam wszystkim, i na każdym odcinku, tak potrzeba. Także i dlatego, że ów klimat może nabrać cech trwałości, że element nieufności i podejrzliwości w stosunku do administracji, w stosunku do władzy, może zaciążyć na życiu uczelni w sposób trudny dziś do przewidzenia. Nigdzie bowiem przecież tak, jak w placówce kształcącej i wychowującej wzajemne zaufanie nie stanowi czynnika wprost warunkującego skuteczność działania.

Ale nie jedyna to szkoda, jaka wynika z konfliktu o kształt ustawy. Do bilansu strat doliczyć musimy i fakt, iż znów problem ten stał się tematem absorbującym bez reszty środowisko naukowe, przesłaniającym inne, o podstawowym przecież znaczeniu, zagadnienia, które środowisko to powinno, i to możliwie, szybko rozwiązać.

Trzeba sobie chyba wreszcie jasno uświadomić, że kryzys, który zdemontował nasze życie gospodarcze i społeczne, w równym — jeśli nie w większym jeszcze — stopniu zagraża nauce, jej prawidłowemu funkcjonowaniu, jej rozwojowi. Że nauka, podobnie jak oświata nie została włączona do grupy dziedzin chronionych a zatem, że będzie tą domeną, w której konsekwencje systematycznego spadku dochodu narodowego ujawnia się w całym swym rozmiarze. Jeżeli więc nie chcemy być świadkami całkowitego zastoju w życiu naukowym, generalnego regresu, i to w niedłu-

## NASZYM ZDANIEM

# ROK DECYZJI

gim już czasie, musimy dokonać niezwykle trudnej operacji opracowania strategii działania na najbliższe kilkunacie. Tego zaś zadania nie może dokonać nikt poza środowiskiem, poza samymi ludźmi nauki, najlepiej przecież znającymi problem.

Nie ulega wątpliwości, że w tej strategii działania niebagatelną rolę odgrywa i odgrywać będzie uporządkowanie systemu prawnego obowiązującego w nauce, usprawnienie zarządzania, planowania i administrowania nauką. Ale czy chodzi tu tylko o komplet ustaw? Chyba nie.

Chyba problem leży także w podjęciu niełatwej decyzji, co do głównych kierunków dalszego działania, co do tego, czy wobec malejących funduszy na naukę i braku perspektyw na ich zwiększenie — korzystniejsze dla przyszłości tejże nauki będzie prowadzenie prac równym frontem, finansowanie wszystkiego po trochu, czy też — wzorem strategii społeczno-gospodarczej — o czym mówi prof. Bobrowski — wydzielenie pewnych dziedzin „chronio-

nych” i dotowanie tylko ich, kosztem innych.

A jeśli przyjmie się tę drugą zasadę postępowania, to co powinno znaleźć się w grupie owych stref chronionych? Badania podstawowe czy stosowane? A może pewne tylko szczególnie potrzebne dyscypliny? Czy też może poszczególne w naukowej geografii kraju ośrodki? Czy wreszcie określone kierunki badań lub wręcz określone ludzie reprezentujący najwyższy światowy poziom, ludzie, których talent stanowi gwarancję, że osiągną rezultaty decydujące o przyszłości naszej nauki?

Są to pytania, na które odpowiedź będzie sprawą tyleż trudną co i decydującą dla naszego jutra. Tym bardziej trudną, że trzeba będzie przede wszystkim dokonać wyboru między dwoma funkcjonującymi w społeczeństwie stereotypami myślenia. Jednym — zakładającym iż podstawowym zadaniem nauki jest rozwiązywanie bieżących zagadnień społeczno-gospodarczych, bezpośrednie służeń praktyce; i drugim — u którego podłoża leży przekonanie, że istotną wartość dla przyszłości nauki mają jedynie badania podstawowe wytyczające nowe drogi, nowe kierunki.

Nadchodzący więc rok jest okresem, w którym zapaść muszą decyzje mające w sposób zasadniczy stanowić o tym, czy zdolamy uchronić naukę przed całkowitym regresem, czy też utrzymamy ją na takim poziomie, aby miała szansę za kilka lat dotrzymać kroku światowej czołówce.

Byłoby zatem niepowetowaną stratą, gdybyśmy ów rok strawili znów na nieustannych potyczkach o taki czy inny paragraf tej czy innej ustawy: na walce o autentyczną samorządność nauki, tę samorządność, która obecnie jest warunkiem rzeczywistego przyjęcia na siebie przez ludzi nauki — pełnej za nią odpowiedzialności.

Tymczasem rzeczywistość w tym względzie nie wszędzie i nie zawsze napawa optymizmem. Nierzadko własne interesy wynosimy ponad interes społeczny — ponad troskę o właściwy rozwój intelektualny, moralny i emocjonalny uczniów. Ileż to razy plany szkół układane są głównie z myślą o tym, by „iść na rękę” nauczycielowi, a nie z myślą o możliwościach percepcyjnych i po prostu fizycznych uczniów. Jako wieloletni dyrektor liceum, wiem coś niecoś na ten temat. Przeto apeluję do kolegów: wymagajmy więcej od siebie. Myślimy częściej nie tylko o swych przywilejach, o uprawnieniach, jakie nam przysługują, bądź powinny przysługiwać, ale także o poważnych obowiązkach, jakie na nas spoczywają. (W)

wody”. Ja o taką Polskę walczyłem i gdy zajdzie potrzeba będę jej bronił. Widzą oni tylko i wyłącznie niedomagania w systemie rządzenia państwem. Całkowicie przekreślają nasz dotychczasowy dorobek. Nie chcą brać współodpowiedzialności za wyprowadzenie kraju z impasu. Stawiają tylko żądania, chcąc zyskać popularność w społeczeństwie.

Wierzę głęboko, że w toku obecnej, bardzo ostrej walki politycznej zwycięży zdrowy nurt i rozsądek w „Solidarności” i wszyscy razem skierujemy nasz kraj na właściwe tory. Jestem optymistą.

Dyskusja była więc ostra, powiedziałbym, bezpardonowa, właśnie dla dobra sprawy.

Zabierałem głos i ja, mojej szkole zostało bowiem na sezon grzewczy dosłownie pięć tacek opału. Oczekuję od egzekutywy KM skutecznej interwencji w jeleniogórskim WZSR, zarządzającym składami z węglem, gdzie, jak oświadcza się kpiąco szkołom i przedszkolom: opał ma być dla rolników, a nie na oświatę.

Narady nie podsumowywano (jak to dawniej bywało), lecz zapowiedziano, iż całokształt problemów bolesławieckiej oświaty rozpatrzy i podejmie — jeszcze w bm. — stosowne decyzje egzekutywa KM. Spodziewam się, że członkowie egzekutywy, zainspirują również szkolne podstawowe organizacje partyjne, aby podejmowały one częściej na swoich zebraniach problematykę socjalno-bytową pracowników, nie pozostawiając tych zagadnień wyłącznie na barkach związków zawodowych.

# SPOTKANIE W MOSKWIE

W dniach 14—18 września 1981 roku odbyło się w Moskwie tradycyjne, doroczne spotkanie redaktorów naczelnych centralnych organów nauczycielskich krajów socjalistycznych z Bułgarii („Uczitelsko Delo”), Czechosłowacji („Uczitelske Noviny”), z Pragi i Bratysławy, NRD („Deutsche Lehrerzeitung”), Mongolii („Pedagog”), Polski („Głos Nauczycielski”), Rumunii („Tribuna, Scolii”), Węgier („Kozneveles”), Wietnamu („Narodowy Nauczyciel”) i Związku Radzieckiego („Uczitelskaja Gazeta”).

Zasadniczym tematem spotkania było wzajemne poinformowanie się o kierunkach działalności publicystycznej, podejmowanych na łamach wyżej wymienionych tytułów prasowych po ostatnich zjazdach partii komunistycznych i robotniczych tych krajów. Ponadto ustalono formy współpracy międzyredakcyjnej.

Redaktorzy naczelni wymienionych gazet i czasopism wiedzieli również szereg szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych Moskwy, odbyli rozmowy z nauczycielami, interesując się przede wszystkim warunkami pracy i życia pedagogów. Z dużym zainteresowaniem spotkało się wystąpienie pierwszego zastępcy ministra oświaty ZSRR — F. G. Panaczina, który stwierdził między innymi, iż w ubiegłym roku szkołę średnią w ZSRR ukończyło ponad 5 milionów uczniów, z których jedna piąta została przyjęta na studia wyższe, pozostali bądź kontynuowali naukę w różnego rodzaju technikumach pomaturalnych, bądź rozpoczęli pracę w przemyśle, rolnictwie i sektorze usług. Aktualnie — stwierdził minister — w ZSRR kształcą się ponad 5 milionów studentów w 869 uniwersytetach i instytutach. W Moskwie, w 76 wyższych uczelniach studiuje 635 tysięcy młodzieży, a co roku moskiewskie wyższe uczelnie wydają 90 tysięcy dyplomów w 380 specjalnościach...

Przewodnicząca Związku Zawodowego Pracowników Oświaty, Szkół Wyższych i Instytutów Naukowych — T. P. Januszkowska przedstawiła niektóre zadania związku w dziedzinie wypoczynku i lecznictwa nauczycieli.

Spotkanie upłynęło w konstruktywnej, szczerej i rzeczowej atmosferze. Przyjęty został komunikat, w którym między innymi czytamy: „Uczestnicy spotkania — naczelnicy redakcji centralnych gazet i tygodników nauczycielskich krajów socjalistycznych — postanawiają w jeszcze większym stopniu nasilić wymianę materiałów dziennikarskich, obrazujących dorobek i osiągnięcia socjalistycznej szkoły, szczególnie w zakresie kształtowania przez nauczycieli postaw młodego pokolenia w duchu patriotyzmu i internacjonalizmu, przyjaźni ze wszystkimi krajami miłującymi pokój (...) Wyrażają zdecydowany sprzeciw wobec nasilającej się awanturniczej i antysocjalistycznej polityki, prowadzonej przez kraje imperialistyczne, szczególnie zaś przez obecną administrację amerykańską (...)

Uczestnicy spotkania wyrażają swoje gorące poparcie dla półmilionowej rzeszy polskich nauczycieli, którzy w swojej wieloletniej pozostali wierni Związkowi Nauczycielstwa Polskiego i którzy wychowują polską młodzież w duchu patriotyzmu i internacjonalizmu, w duchu przyjaźni ze Związkiem Radzieckim i wszystkimi krajami socjalistycznymi, w myśl zasad IX Nadzwyczajnego Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.”

Ponadto postanowiono, iż kolejne XVII spotkanie redaktorów naczelnych wymienionych tytułów odbędzie się we wrześniu 1982 roku w Warszawie.

(ZP)

# SONDA

**MONIKA ALMA TRZEBICKA —** wieloletnia nauczycielka i dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Krzeszowicach, obecnie na emeryturze

## O WYMAGANIACH WOBEC SIEBIE

Na każdym kroku słyszy się obecnie w naszym środowisku najróżniejsze żądania — że musi być to, że konieczne jest tamto, niezbędne jeszcze coś innego. Zdaję sobie sprawę, że to, co powiem, jest zwłaszcza dzisiaj bardzo niepopularne, ale jednak powiem. Otóż absolutnie nie godzę się z dość powszechnym przekonaniem, że am-

bitny program szkoły można realizować tylko w odpowiednio dobrych warunkach — dysponując należytymi pracownikami, pomocami itp. Wiem, że niektórzy uznają to za herezję, ale moje 37-letnie doświadczenie pozwala mi na stwierdzenie, że każdy program dydaktyczny można zrealizować nawet w wyjątkowo trudnych warunkach. Bo w naszej pracy i w naszym zawodzie wszystko polega na sztuce nauczyciela. Ona jest najważniejsza i decydująca. Od niej i przede wszystkim od niej zależy niemal wszystko. Od tego, czego wymagamy od samych siebie — a nie tylko od uczniów, ich rodziców, środowiska. Od tego, czy w pełni rozumiemy, że w szkole musi się liczyć przede wszystkim dobro powierzonej nam młodzieży.

Żam, że partia, która prowadzi w budowie ludowej Polski, odpowiedzialna jest za dalszy przebieg wydarzeń. Powinna ona koniecznie skonsolidować swoje szeregi i działać bardziej zdecydowanie, ukazywać tych, którzy za wszelką cenę dążą w przeciwnym kierunku.

Jestem sympatykiem zdrowego, robotniczego nurtu w „Solidarności”. Obecnie mi jest nurt drobnomieszczański. Niektórzy liderzy tego drugiego nurtu, i nie tylko tego, w dalszym ciągu ostro atakują partię i rząd. Nigdy z ich ust nie słyszałem przemówień ludowa, socjalistyczna Polska. Unikają tych słów jak „diabeł święconej

obowiązujące zalecenia, a dyskusja zazwyczaj ograniczała się do werbalnego poparcia tychże.

Z dużą satysfakcją zauważyłem, że zgodnie zresztą z uchwałami IX Nadzwyczajnego Zjazdu partii, zaczęto teraz i u nas inaczej pojmować funkcje instancji, co znalazło też wyraz na wspomnianej naradzie (którą prowadził sekretarz KM, nauczyciel z zawodu, Zygmunt Brusilo). Jej celem okazało się zgromadzenie — z inspiracji partii — konkretnych danych o sytuacji oświaty na naszym terenie, o wszystkich dosłownie kłopotach począwszy od trudności z zachowaniem świeckiego charakteru placówek, a skńczywszy na urągającej już wszelkim normom ciasnocie w klasach (od lat nie wybudowano w Bolesławcu żadnego obiektu szkolnego, choć powstały kilkusetosobne nowe osiedla mieszkaniowe).

Obecni na naradzie dyrektorzy zorientowali się natychmiast, że instancja partyjna pragnie im rzeczywiście pomóc, a nie tylko „odfajkować” kwestie oświatowe.

**ADAM RZAŚA —** Rzeszów WSP

## O ZWYCIĘSTWO ZDROWEGO ROZSĄDKU

Jako długoletni członek partii i ZBoWiD dokładnie przestudiowałem oświadczenie Biura Politycznego KC PZPR i akceptuję jego treść. Z niepokojem śledzę bardzo złożoną sytuację w naszym kraju. Zadaje sobie pytanie, kto pragnie skłócić nasz naród i w czym leży to interesie. Uwa-

**EDWARD RAGUS —** dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych Przemysłowych w Bolesławcu

## O PARTYJNEJ INSPIRACJI

Wszyscy dyrektorzy placówek oświatowych w naszym mieście uczestniczyli w naradzie, jaka odbyła się ostatnio w Komitecie Miejskim PZPR w Bolesławcu. Z początkiem roku szkolnego często i dawniej odbywały się takie zebrania. Jako członek partii o wieloletnim stażu, członek MKKP kilku poprzednich kadencji, pamiętam, iż niejedną naradę z nauczycielami organizowano w Komitecie po to, aby przekazać im



**W**ielkiej dyskusji nad kształceniem humanistycznym młodych Polaków, która toczy się w kraju, szczególne miejsce zajmuje edukacja polonistyczna. Różne grupy społeczne i środowiskowe wyrażają więc swoje opinie, postulują, żądają. Oto na przykład Komisja Zakładowa Wielkopolskiego Przedsiębiorstwa Sprzętu Budownictwa w Poznaniu w przesłanej uchwale stwierdza: „...klasa robotnicza nie pozwoli na wychowanie społeczeństwa konsumpcyjnego. Chcemy być świadomi piękna ojczyźnego języka, naszej wspaniałej literatury”. Uchwałę arzełgłosowano przy trzech wstrzymujących się.

Począwszy od nauczycieli, przez administrację szkolną, towarzystwa naukowe, aż do przedsiębiorstw produkcyjnych, spółdzielni pracy, biur i urzędów oraz osób prywatnych — wszyscy piszą do ministra oświaty i wychowania rezolucje, memoriały, formułują propozycje treści programów nauczania, oceniają i krytykują.

W tych publicznych osadach, w tym postulowaniu, żądaniu i negowaniu zacierają się nierzad kontury spraw zasadniczych, gubią się pryncypia wśród nieporozumień lub mylnych przesłanek. Wydaje się więc celowe wprowadzenie nieco ładu w ten chaos.

Wiemy, że po wycofaniu się z reformy strukturalnej, po grznotach i piorunach na 10-latkę (której de facto nie było), po skróceniu tygodnia nauki do 5 dni, podjęto w resorcie prace nad zmianami programów nauczania, a w pierwszej kolejności programów kształcenia humanistycznego.

Czynnikiem dopingującym był dynamiczny społeczny ruch nauczycieli-polonistów, naukowców i twórców, który zainicjował działania zmierzające do modernizacji programów i podręczników języka polskiego, historii i propedeutyki. Dynamizm tych działań wynikał z tendencji „uspołecznienia oświaty” i przejawiał się między innymi w propozycjach zmiany sposobu i trybu tworzenia programów nauczania. Stwierdzono potrzebę „odbiurokratyzowania” działań w sferze programowania, włączenie w te prace liczniejszego grona nauczycieli, praktyków.

Czy jednak kilkuletnia praca liczego zespołu polonistów nad programem 10-latki może być w całości zaliczona do działań „biurokratycznych”? Myślę, że nie. Był to także ruch społeczny, którego dokonanie nie można dezawuować. Wniósł on do projektowanych wówczas programów wiele wartości, jak chociażby wyeksponowanie w edukacji polonistycznej celów kształcących, jak nowoczesne ujęcie problematyki kształcenia językowego. Przecież właśnie nowoczesny metodycznie (mawet na miarę europejską) program kształcenia językowego powstał w licznym gronie specjalistów poza „systemem zburokratyzowanym”. Tworzyli ten program nie pracownicy resortu, lecz najwybitniejsi przedstawiciele tej dyscypliny oraz dydaktycy.

Nie rozminę się z prawdą, jeżeli dodam, iż obecną ostrą diagnozę dotychczasowego stanu edukacji polonistycznej stawiają też ci nauczyciele i nauczyciele akademicy, którzy wnieśli przedtem znaczący wkład w tworzenie programu 10-latki. Inną kwestią są warunki jego tworzenia.

W wyostrzonym widzeniu szkolnej polonistyki, w krytyce schematyzmu, sztamowych frazesów i standardowych zestawów gotowych formuł pojawia się spekulakulane stwierdzenie, że „szkoła jest zbyt poważną sprawą, by oddawać ją w ręce specjalistów”. Nieliczenie się jednak z faktem istnienia „specjalistów” i wyspecjalizowanych instytucji oświatowych może doprowadzić do niepotrzebnych nieporozumień. Sprawy kształcenia i wychowania dostrzegane są z innej, szerszej perspektywy przez wyspecjalizowane jednostki resortu oświaty, z innej przez ruch społeczny. Przy czym cel jest wspólny. Nie wylewajmy więc dziecka z kąpieli. Zresztą po pierwszych dokonaniach (zmianach programowych) okazuje się, że rola tych jednostek nadal będzie odgrywać istotną rolę.

## SYTUACJA NA DZIS

Obecnie istnieją dwa kierunki działań: po pierwsze — realizacja od 1 września br. dorocznych zmian w programach nauczania języka polskiego we wszystkich typach szkół; po drugie — opracowanie nowych programów języka polskiego dla szkół podstawowej i szkół ponadpodstawowych.

W wyniku inicjatywy Sekcji Oświaty NSZZ „Solidarność” powstały robocze zespoły nauczycieli i rzeczoznawców polonistów, które opracowały propozycje dorocznych zmian w programach dla szkół podstawowej, dla liceum ogólnokształcącego i technikum, dla zasadniczej szkoły zawodowej oraz dla technikum na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej i szkół przysposobienia rolniczego. Stały się one podstawą do opracowania instrukcji programowych. Uzgodnione z IPS, zaopiniowane przez ZNP i zatwierdzone przez ministra obowiązują na okres przejściowy (do czasu sukcesywnego wprowadzania nowych programów) od 1 września 1981 roku. Instrukcje opatrzone zostały uwagami oraz komentarzem metodycznym. Można więc c tutaj tylko najogólniej scharakteryzować proponowane zmiany programowe.

W szkole podstawowej (w kl. V—VIII) zmiany te dokonane zostały w ramach dotychczasowej struktury pogarmu, z uwzględnieniem obowiązujących podręczników oraz stanu wyposażenia szkół w lek-

tury i stopnia przygotowania nauczycieli do realizacji przewidzianych zadań. Usunięto więc przede wszystkim zdeaktualizowaną i nie służącą polonistycznemu kształceniu społeczno-gospodarczą tematykę lektur, zapewniając tym samym kształceniu literackiemu wartości autonomiczne. Zrezygnowano z tekstów literackich („czytanek” i większych utworów) o znikomiej wartości artystycznej i kształcącej. W sugestiach do pracy z tekstem literackim (w tzw. opracowaniu lektury) wprowadzono wiele nowych elementów teorii literatury, zbliżając dydaktykę szkolną do aktualnego stanu wiedzy o literaturze. Kształcenie językowe pozostawiono w zasadzie bez zmian, uściślając jedynie niektóre sformułowania ćwiczeń w mówieniu i pisaniu.

Zmiany w programie liceum ogólnokształcącego i technikum dotyczą głównie zestawu lektur we wszystkich klasach. Następuje ograniczenie listy lektur obowiązkowych oraz poszerzenie listy lektur uzupełniających. Wprowadzono zasadę elastyczności i fakultatywności doboru poszczególnych pozycji, tych które okazały się najużyteczniejsze dla określonego typu szkoły i klasy. Przewiduje się więc, że nauczyciele i uczniowie — grupowo i indywidualnie — sami będą decydować o rodzaju i liczbie przeczytanych i analizowanych utworów spośród lektur uzupełniających.

Zestaw lektur jest odświeżony, ciekawy i szeroki. Znalazło w nim wyraz — jak czytamy w instrukcji — „dążenie do możliwie pełnej reprezentacji najwybitniejszych utworów z literatury polskiej i obcej”. Zrezygnowano całkowicie z komentarzy interpretacyjnych do poszczególnych utworów i epok. W konsekwencji więc stworzono nauczycielowi większą swobodę w odbiorze treści nauczania i kierunkach ich interpretacji.

Interesującą innowacją jest wprowadzenie w klasie I liceum i technikum okresu propedeutycznego (około 6 tygodni), przeznaczanego na wstępne tygodniowe interpretacje tekstów, na przypomnienie i utrwalenie wiadomości i umiejętności wyniesionych ze szkoły podstawowej.

Całość instrukcji proponuje więc szereg nowych, ciekawych rozwiązań, które stawiają nauczycieli, szkoły wobec konieczności zmiany i stylu pracy, i metod. Rozwiązania te budzą jednak szereg uwag. Dali im wyraz między innymi recenzenci instrukcji. Oto ZG ZNP zwraca uwagę że „polonistom największe kłopoty sprawia (...), szczególnie nauka o języku”. Inny recenzent zauważa, że „kształcenie językowe w liceach jest na ogół ogromnie zaniedbywane, podkreślenie więc jego rangi wydaje się konieczne, tym bardziej że często absolwenci liceów i techników mają trudności ze sformułowaniem najprostszych wypowiedzi”. Szkoda więc, że instrukcja dla liceów nie ujęła tak trafnie kształcenia językowego, jak uczyniono to w instrukcji dla techników na podbudo-

wie ZSZ. Mimo że wprowadza ona wyłącznie zmiany w treściach kształcenia literackiego, zwraca jednak uwagę na potrzebę integrowania nauki literatury i języka, sugerując różne tego możliwości.

Podczas konsultowania instrukcji z nauczycielami wielu z nich zwracało uwagę, że co najmniej dyskusyjne jest stwierdzenie, iż w edukacji polonistycznej w szkole podstawowej priorytet ma otrzymać kształcenie językowe, w liceum zaś — kształcenie literackie. Przy postulacie „stworzenia całościowego programu humanistyki szkolnej” kawałkowanie języka polskiego jako przedmiotu nauczania, tworzenie w polonistyce szkolnej uniwersyteckich podziałów na literaturoznawstwo i językoznawstwo, wskazuje na potrzebę ponownego rozpatrzenia sprawy.

Opinie są na ogół zgodne, że zestaw lektur jest ciekawy, celowy, cenny. Instrukcja programowa dla liceów w tym zakresie sensownie wynika z doświadczeń dydaktycznych nauczycieli i z prac nad programem wyższych klas 10-latki. Wątpliwości natomiast budzi nierzad zasada „swobodnych inicjatyw nauczyciela” w wyborze lektur oraz „prawo dokonywania samodzielnej pracy konstrukcyjnej”, w ramach programu nauczania. Chyba trafnie zauważa prof. H. Markiewicz, że może to spowodować, iż „niektórzy uczniowie ukończą liceum bez znajomości tekstów „kanonicznych”, niezbędnych jako wyposażenie kulturalne Polaka”.

Inny recenzent zauważa, że obszerna lista lektur może stać się fikcją, gdyż wielu pozycji wymienionych w instrukcji nie uświadczą w szkole (na przykład w kl. IV z lektur współczesnych około 50 proc.) nauczyciel i uczeń nie osiągną ich żadną miarą. Są to utwory od lat nie wznawiane, znajdujące się głównie w bibliotekach większych ośrodków kulturalnych i naukowych, nierzad tylko w jednym egzemplarzu. A zgodzić się trzeba ze stwierdzeniem, że „program niewykonalny jest intelektualnie szkodliwy”.

Zastrzeżenia innego recenzenta budził brak w instrukcji jednoznacznego określenia koncepcji pracy z lekturą. Stwarza to niebezpieczeństwo, że jedni nauczyciele będą pracować z podręcznikiem (ujęcie historyczno-literackie), inni podejmą tylko interpretację tekstów.

## Z MARSZU

Zwrócenie uwagi na te wątpliwości i obojękcie wydawało mi się niezbędne i celowe. Nowa koncepcja „nauczania literatury” wchodzi do szkół średniej „z marszu”, bez głębszych, adekwatnych do rzeczywistości szkolnej odniesień. Mimo wszystko, a może właśnie dlatego, koncepcja ta musi szybko znaleźć się w „obiegu”, między innymi w kręgu zainteresowania tworzącego się nowego systemu doskonalenia nauczycieli. Musi zainteresować również wydawców lektur. Musi wreszcie wywołać dość istotne zmiany w stylu egzaminów

naturalnych i wstępnych na uczelnie. Sądzę należy, że ożywiemi duchem odnowy nauczyciele akademicy wywołają w uczelniach żywy ruch na rzecz nowego kształtu polonistyki szkolnej. W proces terapii edukacji polonistycznej musi być włączona cała polonistyka akademicka. Za dotychczasowy stan polonistyki w szkolnictwie średnim nie można winić tylko tego szkolnictwa. To przecież i studentom, przyszłym nauczycielom, mówiono, że „hasła są faktami”.

Dość istotnym zmianom ulega w okresie przejściowym program nauczania języka polskiego w zasadniczej szkole zawodowej przy zachowaniu dotychczasowego wymiaru godzin (mimo 5-dniowego tygodnia pracy szkoły). Na plan pierwszy wysunęto zadania kształcące i wychowawcze. Wśród pierwszych za nadrzędne uznano zadanie rozwijania sprawności językowej poprzez ćwiczenia w mówieniu i pisaniu. Wiedzę o języku sprowadzono do minimum, do jej roli funkcjonalnej w kształceniu świadomości językowej, sprawności wypowiadania się w mowie i piśmie. Sprawność ta ma być kształtowana na podstawie materiału literackiego, filmów, przedstawień teatralnych, audycji radiowych i telewizyjnych.

Krytyczne uwagi może jednak wywołać koncepcja działu ćwiczeń w mówieniu i pisaniu. Przyporządkowanie ściśle ćwiczeń słownikowych, gramatyczno-stylistycznych i kompozycyjnych dłuższym formom wypowiedzi wprowadza koncepcję kształcenia umiejętności układania dłuższych form wypowiedzi. Chodzi przecież chyba o kształcenie ogólnej sprawności i poprawności wypowiadania się, a pisanie wypracowań (opowiadań, charakterystyk, streszczeń, sprawozdań) jest zależne od ogólnej sprawności językowej. Poza tym zwrócenie uwagi na kształcenie wypowiadania się w określonych formach może przeszkodzić w rozwoju ekspresji językowej ucznia.

Edukacji literacko-kulturalnej w ZSZ nadano wyraźne cechy wychowawcze. Znalazło to między innymi wyraz w tytule działu: „Wychowanie literacko-kulturalne”. Ciekawą i cenną innowacją jest wprowadzenie w klasie I wstępnego okresu propedeutycznego, którego zadaniem jest utrwalenie wiadomości i umiejętności uczniów wyniesionych ze szkoły podstawowej, wyrównanie poziomu itp. W tej części programu zgrupowano utwory literackie w określonych problemach na przykład: „Odnaleźć sens w rozmaicie ukształtowanych utworach literackich”, „Polubić poezję”, „Zrozumieć trud i radość pracy twórczej”.

Po tym okresie w klasie I i w klasach następnych utwory literackie występują w układzie chronologicznym również w określonych problematyzowanych grupach: „Z literatury staropolskiej”, „Naród i ojczyzna”, „W poszukiwaniu wartości” itp. W tym układzie kwestie historyczno-literackie sprowadzone zostały do najogólniejszych charakterystyk okresów literackich. Ich zadaniem ma być głównie zrozumienie utworów literackich w powiązaniu z epoką. Szczególne miejsce w tego typu szkole wyznaczono poezji. W niej upatruje się szansę umysłowego rozbudzenia uczniów. Zmianom ulega także program nauczania (nie godzinowy plan nauczania) w trzyletnim technikum na podbudowie ZSZ. Podobnie jak w liceum odnoszą się one do treści kształcenia literackiego, lektury obowiązkowej i uzupełniającej. Tu również nauczyciel będzie miał dużą swobodę wyboru tekstów. Tu także rezygnuje się z komentarzy interpretujących poszczególne utwory.

Na uwagę zasługuje w tym typie szkoły zaakcentowanie — jak już wspomniałem — potrzeby wnikliwego uwzględniania problematyki kształcenia sprawności językowej; umiejętności poprawnego, jasnego wypowiadania się w mowie i piśmie.

★

Wszystkie wymienione instrukcje programowe stanowią zarys nowych programów nauczania. Tworzą niejako przedpole do realizacji nowych treści, nowych zadań w edukacji polonistycznej. Tym nowym programom nauczania poświęcony jest drugi nurt prac Instytutu Programów Szkolnych, Sekcji Oświaty NSZZ „Solidarność” oraz Komisji Przedmiotowej przy ZG ZNP. U jego podłoża leżą pytania prymarne, dotyczące celów kształcenia literackiego, stawiane z punktu widzenia różnych teorii, różnych odniesień dydaktycznych i różnych postaw ideowych. Pochođną tych pytań stają się treści kształcenia, które znajdują wyraz w opublikowanych wkrótce programach. Polonistycznej społeczności nauczycielskiej przedstawione zostaną (w numerze 5 „Polonistyki”) dla każdego typu szkoły: podstawowej, liceum ogólnokształcącego i technikum, zasadniczej szkoły zawodowej i 3-letniego technikum — po dwa programy nauczania.

W klimacie odnowy naszego życia społeczno-oświatowego szkolna edukacja polonistyczna przybiera nowy kształt, zrodzony z troski o najwyższe wartości moralne, o formowanie samowiedzy narodowej i wrażliwości humanistycznej.



Wypowiedź niniejsza celowo zawiera argumenty przerysowane. Wynika to z faktu, że wielokrotnie zwracano się do projektodawcy — a czyniły to zarówno uczelnie, jak i organy partyjne oraz związkowe: ZNP i „Solidarności” — poddając krytyce pewne ustalenia projektu ustawy. Tymczasem, niesłusznie, jak podsumował „Wieczór Wybrzeża” z 17 czerwca br. — „dział swoje — baba swoje”. Decyzja w sprawie brzmienia ustawy należy do Sejmu. Posłowie nie znający specyfiki wyższych uczelni powinni, obok głosów chwających ustawę (np. prof. Bardach, „Polityka” nr 18 z 2 maja) poznać argumenty tych, którzy krytykują projekt. Stąd potrzeba dalszych publicznych wystąpień. Chodzi o to, by za następne 12 lub 13 lat nie czytać znowu o „feudalach i wasalach” i nie stanąć wobec zjawiska powracającego cyklu mankamentów nauki polskiej.

# DLACZEGO „PROFESORSKI”?

DR INŻ. ANTONI NOWAKOWSKI

W czasie dyskusji nad projektem ustawy o szkolnictwie wyższym powszechnie przydano jej określenie „profesorska”. I chociaż wiele środowisk oficjalnie i nieoficjalnie występowało z ostrą krytyką projektu, choć protestował cały Związek Nauczycielstwa Polskiego i choć to i owo w ustawie poprawiono, dokument mający być przedstawiony Sejmowi pozostał „profesorskim”. Dlaczego?

Określenie to jest konsekwencją dwóch założeń stanowiących o kształcie projektu. Nie są one sformułowane wprost w sposób podany poniżej, ale gdy się czyta projekt nasuwają się takie właśnie sformułowania:

● Ustawa powinna sankcjonować w pełni demokratyczną i samorządną szkołę wyższą, której zasadniczym celem jest rozwój nauki.

● Jedynym kompetentnym gremium powołanym do realizacji idei samorządowej i rozwoju nauki jest grono profesorów i docentów z habilitacją.

Konsekwencją tych założeń pomimo deklaracji o jedności rozwoju nauki i kształcenia studentów — było stawianie na pierwszym miejscu problematyki badań naukowych i indywidualnego rozwoju pracownika nauki, a dopiero na drugim problemu kształcenia. I byoby to ewentualnie do akceptacji, gdyby nie doświadczenia życia odczennego wskazujące, że w ten sposób prawdziwy podmiot szkoły, jakim jest student, staje się balastem i przeszkodą w osiągnięciu szczytnego celu, jakim jest rozwój nauki i rozwój własnego „ja”.

tomatycznej rotacji — oraz gwarancji utrzymywania konkurencji zewnętrznej.

Sformułowania powyższe są ostre; wystarczy jednak uważnie przeczytać projekt ustawy, by się przekonać, że są prawdziwe. Dla przykładu: w projekcie zadbano o to, by profesorowie i docenci kontraktowali, a więc osoby mające zgodnie z ustawą „udokumentowany wybitny i twórczy dorobek naukowy... a nie posiadające stopni lub tytułów naukowych” nie mogły być promotorami lub recenzentami nawet rozpraw doktorskich. Nielogiczne? Oczywiście, ale ma swój ukryty sens, gdyż na stanowisko profesora z kolei można mianować tylko osobę, która „wykazwała się osiągnięciami w kształceniu kadry naukowej”, czyli — wypromowała doktorów. Czyż nie jest to utrącanie konkurencji? Warto dodać, że proponowane brzmienie ustawy nie eliminuje przy tym dotychczasowych ograniczeń przepływu samodzielnych pracowników naukowych pomiędzy uczelniami i instytucjami badawczymi, a nawet pomiędzy pracownikami naukowo-dydaktycznymi i badawczymi tego samego wydziału.

Na plus ustawy należy zaliczyć to, że w wielu innych kwestiach ustalenia projektu są dobre, choć tekst grzeszy rozwickłością i gadulstwem.

Pozostaliśmy jednak przy krytyce tylko wcześniej wymienionych założeń, a właściwie założenia drugiego. Przeanalizujmy paragrafy ustawy, na których treść rzutowało drugie założenie i zastanówmy się, czy nie byłoby korzystniejsze nadanie im innego brzmienia.

## POTRZEBNA JEST RADA NAUKOWA

Nie dyskutując problemu Rady Głównej, zatrzymajmy się przy składzie senatu i rad wydziałów. Pamiętne porozumienie łódzkie dało studentom prawo współudziału w organach kolegialnych szkoły w wysokości 1/3 ich składu. Liczbę tę należy uznać za nieporozumienie. Zresztą sami studenci zaczęli ją to już dostrzegać. Także projektodawca „obszedł” problem, mówiąc, że w skład organu kolegialnego wchodzi pewne osoby z urzędu (np. do rady wydziału — dziekan i prodziekan), a następnie wez-

scy pracownicy samodzielni i reprezentanci pozostałych, czyli nauczycieli akademickich, studentów i innych pracowników wydziału. Według ostatniej wersji projektu reprezentacja studentów i pracowników niesamodzielnych nie powinna być mniejsza od 1/5 składu rady.

Rola senatu i rady wydziału sankcjonowana ustaleniami ustawy o szkolnictwie wyższym — zarówno w jej dotychczasowej formie jak i w nowym projekcie — łączy w sobie funkcje organu samorządowego i kwalifikującego merytorycznie działalność naukową oraz rozwój kadry naukowej. To ostatnie implikuje z kolei odpowiedni merytoryczny skład osobowy senatu i rady wydziału, ograniczając go w zasadzie do samodzielnych pracowników nauki i studentów oraz przedstawicieli organizacji „polityczno-społecznych”. Należy podkreślić, że w świetle dotychczasowej taktyki działania senatu i rady wydziału taka struktura była uzasadniona, gdyż zdecydowaną większość czasu pracy rad wydziałów pochłaniały sprawy przewodów kwalifikacyjnych. W sprawach tych przedstawiciele nie będący samodzielnymi pracownikami nauki nie mieli prawa głosu, a zatem ich rola w radzie była czysto formalna.

Zachowanie dotychczasowej roli, szczególnie rad wydziałów, nawet przy zmniejszonej obecnie pod względem liczebności reprezentacji studentów i innych grup pracowników, musi doprowadzić w przyszłości do podobnej sytuacji. Po pierwsze — zwiększenie liczebności organów samorządowych spowoduje zmniejszenie skuteczności obrad, prowadząc do osłabienia zainteresowania obradami oraz do wypracowywania decyzji w mniejszych, nieformalnie tworzących, grupach decyzyjnych. Po drugie — konieczność poświęcenia przez radę wydziału dużej ilości czasu przewodom kwalifikacyjnym, przy rozpatrywaniu których licznym udziałem pracowników pomocniczych i studentów jest niepotrzebny, wpłynie na zniechęcenie tychże do pracy w organach samorządowych.

W przedstawionej sytuacji jedynym rozsądnym rozwiązaniem wydaje się rozdzielanie funkcji organu samorządowego od funkcji organu merytorycznego i kwalifikacyjnego. Rozdział ten powinien być ustawowy i prowadzić do powstania w uczelni i na wydziałach rad naukowych niezależnych od organów samorządowych, którymi są senat i rada wydziału.

Zakres kompetencji oraz składy personalne rad naukowych powinny być uregulowane ustawą o stopniach naukowych uzupełnioną statutami uczelni. Generalnie organa te powinny być złożone z samodzielnych pracowników nauki, profesorów, docentów i adiunktów ze stopniem doktora habilitowanego uzupełnione co najwyżej o przedstawicieli pomocniczych pracowników nauki. W skład rady naukowej wydziału powinni wchodzić pracownicy wydziału uprawnieni do decydowania w sprawie stopni i tytułów naukowych, a w skład rady naukowej uczelni — delegaci wydziałów.

Rady naukowe, oprócz prowadzenia przewodów kwalifikacyjnych, powinny mieć decydujący głos w ustalaniu ogólnych kierunków badań naukowych i kierunków kształcenia. Powinny mieć obowiązek opiniowania decyzji senatu i rady wydziału dotyczących żywotnych problemów szkoły, jednak bez prawa decyzji. Liczbę określającą procentowy udział poszczególnych grup w ciałach kolegialnych powinny być precyzowane w statutach szkół przy uwzględnieniu lokalnej specyfiki. Należałoby przy tym tak je dobrać, aby, zapewniając reprezentację wszystkich grup, nie dawały absolutnej przewagi żadnej grupie pracowniczej. Jednocześnie, ze względu na wymóg operatywności rady wydziału i senatu, ich liczebność powinna być ograniczona.

Należy dodać, że wiodąca rola samodzielnych pracowników naukowych jest podkreślona w prawnej wyłączonej do zasiadania w radach naukowych oraz w biernym prawie wyborczym na stanowisko rektora, dziekana, dyrektora instytucji i katedr.

Problemem wartym uwagi jest sprawa pomocniczych pracowników nauki, którzy odgrywają obecnie zasadniczą rolę w działalności uczelni. Większość podstawowych zajęć dydaktycznych (wliczając nawet najbardziej odpowiedzialne wykłady) prowa-

dziła grupa pracowników. Podobnie jest z dużą częścią badań naukowych. Nawet w pracach objętych umowami z przemysłem i formalnie prowadzonych przez samodzielnych pracowników nauki, większość faktycznych obciążeń spada na barki kadry pomocniczej, zwłaszcza adiunktów oraz pracowników naukowo-technicznych. Dlatego, doświadczenia tych pracowników oraz pozostałych nie wymienionych grup muszą być wykorzystywane w zarządzaniu uczelnią w większym niż dotychczas stopniu.

Przechodząc do konkluzji: ustawa powinna stwarzać możliwość tworzenia rad naukowych — przez dodanie odpowiedniego artykułu.

## W MYŚL ZASADY „DZIEL I RZĄDZ”

Działem zasadniczym decydującym o „profesorskości” projektu jest Dział IV — dotyczący nauczycieli akademickich i innych pracowników szkoły. Zawiera on najwięcej braków i niełogiczności.

Podstawowe zastrzeżenie budzi stara zasada „divida et impera”, która legła u podstaw konstrukcji logicznej szczególnie tego, ale i innych działów.

Należy podkreślić, że problem tu poruszony ma podstawowe znaczenie dla dalszego funkcjonowania uczelni i budzi wiele sporów w środowisku. Dotychczasowa praktyka była następująca — w związku z rotacją obowiązującą asystentów, zwiększając z nich po większych lub mniejszych bojach uzyskiwała wreszcie doktorat i stabilizowała się na etacie adiunkta. Niewielka jednak tylko część po zrobieniu habilitacji awansowała dalej. Dlaczego niewiele? Gdyż jak dotychczas habilitacja wymagała zazwyczaj wysokiego poziomu, a więc adekwatnego nakładu pracy, czyli czasu, a przy badaniach o charakterze praktycznym także dużych pieniędzy. Równocześnie na adiunktach spoczywał i spoczywa zasadniczy ciężar kształcenia studentów. Doprowadziło to na wielu uczelniach do stworzenia „romboidalnej” struktury zatrudnienia: minimalny przypływ stażystów; trochę asystentów; bardzo wielu adiunktów; niewiele docentów (w tym i mianowanych) i minimalna liczba profesorów. Ow paradoksy i absolutne „zatwardzenie” na pozytywach adiunktów — pogłębiane było następującymi procesami:

● przy wchodzeniu od około 1974 r. w fazę kryzysu gospodarczego małali, pomimo wręcz przeciwnych deklaracji, efektywnie nakłady na naukę, małali więc także możliwości materialne przeprowadzania badań naukowych, zakupu periodyków i literatury zagranicznej;

● polityka „sukcesu”, zmierzająca do zwiększenia tzw. efektywności kształcenia, powodowała zwiększanie działalności pozorowanej i biurokratycznej, co z kolei powodowało przetrucanie właśnie na barki adiunktów ciężaru kształcenia i badań,

● zablokowanie etatów przez adiunktów, a więc brak dopływu nowych ludzi powodował blokowanie awansów na docentów i profesorów nadzwyczajnych, którym do owego awansu potrzebnymi byli „wypromowani” doktorzy;

● w dziedzinie nauk technicznych — wbrew pozorom — szkód przyniosło zablokowanie po 1973 roku awansu przez mianowanie; na skutek tego uczelnie techniczne utraciły praktycznie kontakt z przemysłem uzyskiwany dzięki napływowi doświadczonej kadry praktyków niezbędnych dla prawidłowego rozwoju politeknik.

Uwzględniając powyższe uwagi i specyfikę uczelni technicznych należy chyba oddzielić jako dwie różne sprawy — nadawanie stopni naukowych za wykonanie na odpowiednim poziomie rozprawy naukowej oraz nadawanie tytułów naukowych związanych z pełnieniem określonych funkcji w uczelni.

Stopień naukowy powinien być istotnym elementem oceny, świadczącym o kwalifikacjach kandydata, nie może jednak zastępować pełnej oceny merytorycznej, nie może być wymaganiem bezwzględnie. W nowym etapie niedobór kwalifikacji w innych dziedzinach. Również brak stopnia naukowego nie może automatycznie wpływać na negatywną ocenę pracownika.

Specyfika uczelni technicznej jako szkoły inżynierów dla przemysłu, wymaga ścisłej współpracy z tymże przemysłem. W ocenach kwalifikacji pracowników konieczne jest preferowanie tego rodzaju działalności. Zaś zasadą obowiązującą w wyższych uczelniach technicznych powinno być nauczanie poprzez działalność naukowo-badawczą związaną z prowadzeniem badań stosowanych, zgodnych z rzeczywistymi potrzebami gospodarki. Prowadzenie tzw. badań własnych, nie mających odbior-

cy i których jedynym celem jest spełnienie wymagań kwalifikacyjnych, było praktyką wysoce szkodliwą. Doprowadziła ona w efekcie do nieprawidłowości w rozwoju kadry naukowej uczelni technicznych. W tych warunkach pod przykrywką „czystej nauki” uprawiana była pseudonauka nie wymagająca konfrontacji z rzeczywistością.

## PRZECIWKO AUTOMATYCZNEJ ROTACJI

Nie ulega wątpliwości, że ustawa musi zmienić dotychczasowy model doboru kadry nauczycieli akademickich, ale musi to zrobić, nie naruszając zasad współżycia społecznego. Zaproponowana w projekcie zasada rotacji instrumentalnej — po 5, a maksymalnie po 9 latach spotkała się z gwałtownym protestem szczególnie uczelni technicznych, rolniczych, akademii medycznych i wychowania fizycznego. Dalo temu wyraz między innymi spotkanie w Gdańsku, na którym zebrani zdecydowanie przeciwstawili się zasadzie instrumentalnej traktowanej rotacji. Oczywiście, jest wiele różniących się zasadniczo poglądów; z materiałów przesłanych komisji kodyfikacyjnej przez Politechnikę Wrocławską może np. wynikać, że uczelnie uznają zasadę rotacji. Skąd jednak list podpisany przez 600 pracowników tej uczelni, gwałtownie protestujący przeciw rotacji?

Nie będę cytował dziesiątków następnych przykładów, dodam tylko, że ogólnopolska ankietą przeprowadzona na ten temat przez „Solidarność” wskazuje na znaczną liczbę oponentów automatycznej rotacji, choć postuluje też konieczność innego rozwiązania tego problemu. Opinia Ogólnopolskiej Rady Młodych Pracowników Nauki jest zupełnie jednoznaczna i... zupełnie została zlekceważona przez „społeczną komisję kodyfikacyjną”.

Aby dojść do konstruktywnych konkluzji, zastanówmy się, co oznacza zrobienie doktoratu i jakie będą konsekwencje utrzymania rotacji w duchu proponowanego przez projekt ustawy.

Na całym świecie zrobienie doktoratu oznacza „wyzwolenie z roli czeladnika nauki” i stanowi tytuł do prowadzenia samodzielnej pracy badawczej. W większości krajów, i to tych najbardziej rozwiniętych, nie istnieje pojęcie habilitacji, a nauka w krajach tych znakomicie się rozwija. Może więc jakieś inne mechanizmy, a nie formalny papiererek, decydują? W krajach anglosaskich istnieje odpowiednik habilitacji — tytuł doktora nauki (DSO), ale można się o niego ubiegać nie wcześniej niż po 8 latach od momentu uzyskania doktoratu (PhD). Wniosek? Czy aby nie za bardzo pobudzamy fetyszycyzm habilitacji?

Natomiast we Francji model działania uczelni jest podobny do obecnie u nas proponowanego i właśnie narasta tam fala jego krytyki.

A oto paradoks rotacji. Po 20 latach pracy (polityczny) na asystenturze można uzyskać (art. 163 p. 3 i 4) 11 lat, plus 9 lat adiunktury — razem 20 lat (nauczycieli akademickich, zgodnie z art. 188.1, otrzymuje Złoty Krzyż Zasługi) — jeśli nie zrobił habilitacji — brzydko mówiąc „kopa”.

Nasuwają się pytania: Jakże bodźce muszą zostać wprowadzone, aby osoby najzdolniejsze, w takich warunkach zechciały podjąć pracę? Lub inaczej — jak nisko spadnie habilitacja, gdy rozpocznie się masowy atak na jej uzyskanie? Wreszcie jak bardzo pokorny i znużony będzie naukowiec z habilitacją po 20 latach treningu pokory?

Jak problem rozwiązywać? Jedna możliwość, którą odrzucano, to generalnie oddzielenie od dotychczasowego modelu rozwiązywania stosunku pracy i wprowadzenie mianowania oraz umowy dla wszystkich nauczycieli akademickich.

Rozwiązanie drugie — to merytoryczna ocena przez kompetentne ciała kolegialne, wszystkich pracowników i dyskusja, czy jest w interesie szkoły przedłużanie zatrudnienia osób mało przydatnych.

Argument, że takie podejście „utwardzi” jeszcze struktury obecne, jest łatwy do odrzucenia. Po prostu życie zaczyna się od „ostrej” i słabi ludzie, słabe wydziały a nawet całe uczelnie przedzielić czy później same odpadną, jeżeli nie podejmą wysiłku stania się mocnymi.

Zwróćmy dodatkowo uwagę, że proponowane oparcie decyzji o stabilizacji adiunktów na ocenie specjalistów zewnętrznych sprawi, iż głównie oceniani będzie dorobek naukowy wnioskodawcy. Dodatkowo utrzymanie dotychczasowego brzmienia ustawy przynajmniej zasady rotacji: „mianowanie... może być odnowione na dalsze okresy dwuletnie tylko dwukrotnie” jest nieporozumieniem. Ustawa nie powinna zawierać sformułowań sugerujących automatyzm.

Przechodząc do konkluzji, najstuszniej się wydaje się tu sformułowanie warańto proponowane przez ZNP. Komisja sejmowa otrzymała projekt razem z załącznikami zawierającymi uwagi. Jest tego około 300 stron. Wszystkie te materiały, zebrane razem, stanowią rzeczywiste poglądy społeczny i na dobrą sprawę dopiero na ich bazie i w korelacji z projektami ustaw „O Nauce”, „O PAN”, „O Instytutach Badawczych”, „O nadawaniu stopni i tytułów naukowych” może i powinna powstać ustawa o godnym naszym czasach szkolnictwie wyższym.

# SPOTKANIE U MINISTRA

17 września 1981 r. odbyło się spotkanie ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, prof. dr. hab. Jerzego Nawrockiego z przedstawicielami Zarządu Głównego ZNP-Nauka pod przewodnictwem doc. dr. Wiesława Jasiołbeckiego.

Minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, zgodnie z ustaleniami podjętymi na spotkaniu 7 września br., przedstawił aktualne stanowisko resortu w sprawach ustawy o szkolnictwie wyższym.

Minister skieruje do prezesa Rady Ministrów projekt ustawy o szkolnictwie wyższym przygotowany przez Komisję Kody-

fikacyjną w jego pierwotnej pod względem merytorycznym wersji wraz z wariantowymi rozwiązaniami proponowanymi przez ministerstwo, a dotyczącymi spraw limitów przyjęć na studia, zasad kontroli wewnętrznej w uczelniach, fakultatywności konkursów na zlecenia prac badawczych, kompetencji władz w określaniu wielkości zatrudnienia i funduszu plac w szkołach wyższych, nadzoru nad organizacjami studentekimi, uprawnieniami rektora w sprawach zgromadzeń, czasu trwania urlopu wypoczynkowego, zasadności określania w ustawie uprawnień pracowników do akcji

postanowiło zaprezentować przeciwko stosowanemu przez administrację resortu formom działania, organizując w uczelniach Trójmiasta „Dni biennego protestu” (21—30 września 1981 roku).

Gdańska Komisja Środowiskowa ZNP-Nauka wystosowała do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz do kierownictwa resortu nauki, szkolnictwa wyższego i techniki pisma następującej treści:

„Oceniając krytycznie całokształt dyskusji społecznej nad temi i kolejnymi wersjami ustawy, należy stwierdzić, że wypracowana w wyniku tej dyskusji społeczna opinia w sprawie podstawowych mechanizmów jej działania nie została poważnie potraktowana przez władze resortu.

Lansowane rozwiązania są sprzeczne z oczekiwaniami większości środowisk akademickich i odzwierciedlają stanowisko sił konserwatywnych upórcoście zmierzających do utrzymania anachronicznej i „marwowej” struktury uczelni.

Na znak protestu przeciw takiemu trybowi postępowania świadczącemu o niezasadnym i nieuczciwym braku zaufania władz resortu do środowisk akademickich, Gdańska Komisja Środowiskowa ogłasza niniejszym pierwszy stopień przygotowań do akcji protestacyjnej.

Jako naczelne zadania w okresie przygotowawczym uznajemy konfrontację stanowisk społecznych i administracji resortu przy pomocy wystaw demonstracyjnych, artykułów w prasie, zebrani środowisk, plakatów, akcji radiowych i telewizyjnych itp.

Zwracamy się jednocześnie do posłów ziemi gdańskiej oraz do posłów naczelników w sejmowej Komisji Nauki o wnikliwą analizę mechanizmów proponowanych w projekcie ustawy. Zwracamy się do wszystkich posłów, członków naszego Związku, o zaprezentowanie w dyskusji intencji przysięgających stanowiskom społecznym. Zwracamy się do wszystkich posłów o wprowadzenie w dyskusji sejmowej poprawek do projektu, które stałyby się gwarancją prawdziwej autonomii i samorządności uczelni wyższych oraz prawidłowego rozwoju kadry, opartej na rzetelnych zasadach merytorycznej, a nie typowej formalnej oceny.

Tylko takie bowiem rozwiązania gwarantują prawidłowy rozwój nauki w naszym kraju, rozwój, który stałby się stymulatorem dla gospodarki i pośrednio siłą napędową w wielu dziedzinach życia naszego w tak trudnych dla niego chwilach.

Jesteśmy głęboko przekonani, że nasz apel spotka się ze zrozumieniem Sejmu PRL, na forum którego ustawa przybierze ostatecznie kształt zgodny z oczekiwaniami środowisk akademickich.

Jednocześnie, ogłaszając pierwszy stopień akcji protestacyjnej pod ogólnym hasłem: „Walczymy o demokratyczną ustawę”, komisja zapropowała szereg hasel szczegółowych, które powinny być wywieszone w uczelniach przez tamtejsze rady zakładowe ZNP”.

Analizując w tym zakresie aktualną sytuację, gdańskie środowisko związkowe

## LIST OTWARTY DO PREMIERA PRL

Rada Środowiskowa ZNP-Nauka w Krakowie z prawdziwym ubolewaniem pragnie zwrócić uwagę Pana Premiera na nieprzemyślane działanie Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki w zakresie koniecznych prac nad projektem ustawy o szkolnictwie wyższym z wariantowym zapisem ZNP-Nauka. Co najmniej niewłaściwe stanowisko urzędników ministerstwa, negujące wyniki wielomiesięcznej konsultacji społecznej na prośbę naszego Państwa i Ojczyzny.

Ozonkowie Rady — Prezesi Rad Zakładowych ZNP-Nauka Wyższych Uczelni i Instytucji Naukowych w Krakowie

Kraków 16 IX 1981 r.

protestacyjnych oraz cenzury publikacji szkół wyższych.

Wraz z projektem minister przekazał zarówno do Rady Ministrów, jak i do Sejmu warianty rozwiązań postulowane przez ZG ZNP-Nauka.

Ponadto minister wyraził, pogląd, że — w okresie poprzedzającym wejście ustawy — szkoły powinny działać zgodnie z duchem projektu Komisji Kodyfikacyjnej z 11 czerwca 1981 r. Minister wyraził przekonanie, że w związku z nowym stanowiskiem resortu należy działać na rzecz niepodjęmowania przez szkoły wyższe akcji protestacyjnych.

Przedstawiciele ZG ZNP-Nauka oświadczyli, że będą działać na rzecz rzetelnego informowania środowiska o aktualnym stanie i przebiegu dalszych prac nad ustawą.

# APEL

Prorektorzy do spraw nauczania i spraw studentów uniwersytetów polskich — zebrani w Warszawie w dniu 18 września 1981 r., zaniepokojeni narastającym napięciem w uczelniach, których prace może zostać zakłócona — stanowiąc protestującą przeciwko jednostronnym zmianom wprowadzonym przez ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki do projektu Ustawy o Szkolnictwie Wyższym z 11 czerwca 1981 r. opracowanego przez Komisję Kodyfikacyjną powołaną przez tego ministra.

Prorektorzy zwracają się do wydziałów i instytutów uniwersytetów o:

— wzajemne informowanie się o wprowadzanych programach i planach nauczania; a w razie potrzeby uzgadnianie tych programów w ramach poszczególnych kierunków studiów na tyle, aby możliwe było przechodzenie studentów z uczelni do uczelni;

— szczególną troskę o to, aby programy umożliwiał studentom równoległe studia w pokrewnych kierunkach;

— przestrzeganie zasady, aby nowe programy nie zwiększały obciążenia godzinowych studentów i pozostawiały im możliwość indywidualnego kształcenia.

Sugestie powyższe nie zmierzają w najmniejszym stopniu do ograniczenia swobody wydziałów i instytutów w kształtowaniu programów. Przeciwnie — chodzi o to, aby ogólne uzgodnienia programów przez przedstawicieli środowisk uniwersyteckich zapobiegały konfliktom wewnątrz uniwersytetów i ingerencjom z zewnątrz.

Prorektorzy przedstawiają konferencji rektorów następujące uwagi w sprawie przedmiotów pedagogicznych:

— uniwersytety wyrażają wolę włączenia się do dzieła odnowy oświaty narodowej, szczególnie zaś podniesienia poziomu wykształcenia nauczycieli, których chcą dalej kształcić z największą troską;

— podział na specjalności nauczycielskie i nienauczyielskie jest niepotrzebny i szkodliwy dla samego wykształcenia nauczycieli;

— przygotowanie do zawodu nauczycielskiego powinno mieć miejsce na starszych latach, kiedy studenci są dojrzałsi do wyboru zawodu;

— w przygotowaniu nauczycieli należy położyć większy nacisk na metodykę i dydaktykę niż na psychologię i pedagogikę ogólną;

— należy pozostawić uniwersytetom swobodę w szkoleniu przyszłych nauczycieli po uzgodnieniu ogólnych ram z ministrem oświaty;

— należy umożliwić wprowadzenie państwowego egzaminu nauczycielskiego dla absolwentów szkół wyższych, którzy nie przeszli przeszkolenia pedagogicznego.

Prorektorzy witają z zadowoleniem powstanie samorządów studenckich i zobowiązują się popierać ich rozwój, zgodnie z życzeniami społeczności studenckiej.



**RED.:** — Panie Profesorze, operujemy od dłuższego czasu pojęciem kryzysu. Ale przecież niedobory na rynku występowały od dawna, a właściwie nigdy nie mieliśmy w pełni zrównoważonego pobytu i podaży. Co więcej, od sześciu lat mamy reglamentację cukru, a od szeregu lat żyjemy, w dużej mierze na kredyty. Mimo to, określenia „kryzys” używamy od niedawna. Czyżmy więc jest kryzys, kiedy się, ten nasz zaczął i jakie są jego specyficzne cechy? W literaturze ekonomicznej nie znaleźliśmy odpowiedzi na te pytania.

**PROFESOR:** — To, że nie znaleźliśmy państwa, nie znaczy, że nie szukaliśmy, lecz że kryzysu podobnego naszemu po prostu nie było. Jest on nietypowy: na ogół przy ostrej inflacji ceny szybko rosną, a produkcja, jeśli nie rośnie, to jednak nie spada głęboko. U nas spadek jest gwałtowny, a wzrost cen hamowany. Nie ustalajmy więc ścisłych definicji. Poprzestajmy na stwierdzeniu, że to, co określamy tym mianem, to jest jakaś sytuacja bardzo gośdardzo zła i złożona. Zastanówmy się raczej nad drugim pytaniem: kiedy się ów kryzys zaczął?

Otóż, w dużym wproszczeniu można powiedzieć, że w 1975 roku wszystkie jego kożenie — oprócz ubiegłorocznego neurodzaj — były już w pełni ugruntowane. Mówiaw inaczej, zaistniało i istnieje do dziś — szereg dysproporcji w gospodarce. Rżore stworzyły i stwarzają sprężenia zwrotna. Dla przykładu: napięcie bilansu płatniczego negatywnie oddziałuje na produkcję, ta zaś z powrotem na bilans płatniczy.

Jaka więc była sytuacja w owym 1975 roku? Już wówczas mieliśmy wyraźną dysproporcję między rozmiarami inwestycji a zdolnościami do ich wykonania. Nie mogliśmy też z dochodu narodowego sfinansować ich. I to nawet tych zamierzonych w planie, a przecież podejmowaliśmy też nowe, niezamierzone, dodawane „w toku”. Czyli rosły nam inwestycje ponad możliwości ich sfinansowania i wykonania.

To z kolei spowodowało, że z roku na rok zwiększała się suma tzw. zamrożenia, to znaczy suma środków (materiałów, pracy, maszyn) włożonych w inwestycje nie zakończone, a zatem nie przynoszące efektów. W wyniku tego procesu, pod koniec 1980 roku mieliśmy niemal trzykrotnie większe zamrożenia niż u progu pierwszej „gierkowskiej” pięcioletki.

Co gorsze, wzrastały sumy potrzebne do zakończenia tych inwestycji, osiągając poziom dwukrotnie wyższy od kwot już w tych przedsięwzięciach zamrożonych, co sprawiło, że nawet bez innych elementów kryzysu, nie mogliśmy w ciągu założonych pięciu lat zakończyć wszystkich rozpoczętych robót. W efekcie, ani dochód narodowy zainwestowany, ani nawet pożyczone pieniądze nie przynosiły, i nie mogły przynieść, pełnych efektów produkcyjnych co najmniej do 1985 roku.

Taki tryb inwestowania był możliwy tylko dzięki temu, że z dnia na dzień zadłużaliśmy się coraz bardziej, w wyniku czego na początku 1981 roku osiągnęliśmy poziom zadłużenia w wysokości 23 mld dolarów.

**RED.:** — Ale o takim poziomie zadłużenia decydowały nie wyłącznie inwestycje. Poważna część kredytów szła na konsumpcję. Co więcej, mówi się, że zgnili nas nie tylko nadmiar inwestycji, ale też ich nieprawidłowe kierunki.

**PROFESOR:** — Tak, oczywiście. W inwestycjach koncentrowano się na tzw. przemyśle grupy A, czyli produkującym środki produkcji. Bo chociaż dawano co nieco także na przemysł lekki, to proporcje były głęboko wadliwe.

Niestety, nie były to jedyne dysproporcje charakteryzujące naszą gospodarkę. I może nie to najważniejsze. Dlaczego — na przykład mamy tak ogromne kłopoty z energetyką? Ano dlatego, że zdecydowano się na politykę zwiększania produkcji węgla w miejsce polityki jego oszczędzania.

To pierwsze osłagano przez budowę ciągłe nowych kopalń i — nie lubię demagogicznych określeń, ale taka była prawda — eksploatację górników. To trzeba nazwać po imieniu. Bo jeśli górnik pracował de facto co druga niedziela, to przecież pracował przeciętnie 6,5 dnia w tygodniu. A nie jest to praca lekka. Ile czasu można eksploatować człowieka? Ktoregoś dnia granica jego możliwości zostaje przekroczona i albo przestaje pracować, albo się buntuje.

Gierek próbował rozwiązać ten problem poprzez realizację nieco innej koncepcji, tzw. ceterobrygadowy. Miała ona umożliwić sytuację, w której kopalnia pracowałaby niemal sta, przerywając się górnicy mniej niż niedzi. Teoretycznie jest to możliwe, tylko niestety trudne do zrealizowania, natomiast problem ma zasadnicze znaczenie, ponieważ zdolność wydobycia węgla ogranicza przepustowość syzbow. Przez obecnie istniejącą wywielżyć można nie więcej niż 630 tys. ton oleń-nie. Te wielkości można nieco podwyższyć poprzez mechanizację pracy, czy różne usprawnienia, ale najwyżej o 10-15 tys. ton. Nie więcej, bo endów nie ma. Kiedy więc nadmierna eksploatacja i kopalni, i ludzi zalaźniała się, produkcja spadała z 201 mln ton w 1976 roku do 180 mln ton w roku bieżącym, czyli o 25 proc. (nie licząc sobót).

I tu w pełni ujawniły się błędy w kierunkach inwestowania. Za pieniądze włożone w budowę kopalń miałyaby być bardzo wiele działań w sferze oszczędnej gospodarki węgla. Czy to przez wyjątkojęnie szaleńską paleniska, czy też przez minimalizację strat w sieci przesyłowej, czy innymi ja-

szcze usprawnieniami. Wprawdzie takie kierunki inwestycji również „owocuje” powoli, chociaż nie tak wolno, ale jest ono o wiele bardziej racjonalny i tańszy. Mniej-sze wydobycie rekompensowałyby zmniejszonym zużyciem.

**RED.:** — Wydaje się, że błędów inwestycyjnych było u nas znacznie więcej. Często, na przykład, słyszy się, że nasze inwestycje były w pewnym sensie „polowiczne”, nastawione niemal na jednorazowy efekt.

**PROFESOR:** — Coś w tym sensie. Chodzi o to, że jeśli inwestuje się w jakiś, nowy, to gotowy wyrób, to trzeba pamiętać też o poddostawcach elementów dla tego wyrobu. Tymczasem o częstych zamiennych, o komponentach dla chemii po prostu zapomniano, a potem brak na nie było środków. Typowy przykład to osławione autobusy „Berliet”, przy których zapomniano o zapleczu produkcyjnym części zamiennych. Z tych też przyczyn mamy samochody, ale nie mamy do nich części ani opon i akumulatorów. Było wiele innych podobnych nonsensów.

I co najdziwniejsze, przy całej tej radości twórczości bardzo wielu swiatłych ekonomistów uległo optymistycznemu złudzeniu, że oto stworzyliśmy nowoczesny przemysł; nie dostrzegali faktu, że dokonaliśmy, to znaczy ponad posiadane zdolności, to znaczy ponad posiadane zdolności produkcyjne w zakresie zaopatrzenia dla tego przemysłu.

**Red.:** — Panie Profesorze, mówil Pan na wstępie, że źródle naszego kryzysu u-

Tematem dnia, interesującym dziś każdego z nas, są problemy gospodarcze. Pytania o rozmiar i głębię kryzysu, o szansę pokonania trudności, o perspektywy „wyjścia na prostą” są pytaniami, na które ustawicznie szukamy odpowiedzi w literaturze i u przedstawicieli nauk ekonomicznych. Z nimi też zwróciliśmy się do wybitnego polskiego ekonomisty, prof. dra CZESŁAWA BOBROWSKIEGO.

# KONIECZNOŚĆ DRAMATYCZNYCH WYBORÓW

patrywać należy między innymi w dysproporcjach charakteryzujących naszą gospodarkę. Jak na razie wymienil Pan dwie: nadmiar inwestycji w stosunku do możliwości ich realizowania, a także wzajemna niezgodność, czy raczej niespójność tychże inwestycji. Czy są inne?

**PROFESOR:** — Dysproporcje i błędy występowały również w całej polityce zaginiwania kredytów. W pierwszej fazie zadłużenia powstawało niemal wyłącznie w wyniku zakupów inwestycyjnych, i to początkowo nie było takie groźne. Przy tego typu zakupach ma się bowiem do czynienia z kredytami długoterminowymi. Kiedy jednak zaczęły ujawniać się niedostateki w zakresie zaopatrzenia w surowce, części, półfabrykaty, trzeba było rozszerzyć import zaopatrzeniowy, który z reguły nie korzysta z tak dogodnych warunków kredytowych, co skutkowało wzrostem kosztów. A więc obok długoterminowych kredytów pojawiały się również średnio-terminowe.

Ponadto, nie licząc się ani z wydajnością pracy, ani z dynamiką produkcji, zwiększano płace nominalne. Przy nie zmieniających od lat cenach produktów hodowlanych, ich spożycie rosło znacznie szybciej niż produkcja pasz. Zaistniała więc konieczność importu konsumpcyjnego i paszowego, z każdym rokiem większego, zwłaszcza po nieurodzajach roku ubiegłego. Wystarczy powiedzieć, że co trzeci kilogram mięsa, który zjadamy, to przetworzony kredyt zbożowy. Tak było już w roku ubiegłym, zaś w tym roku, mimo że jest on rolniczo pomyślny, prawie połowa zaciągniętych obecnie kredytów zostanie po prostu przejeżdża w postaci mięsa i masła.

W ten sposób stajemy się wobec nowego problemu: tak zwanej pułapki kredytowej. O co to chodzi?

ANO przychodzi taki moment, że nie tylko trzeba płacić procenty, ale też zwracać kredyty. Już w zeszłym roku tzw. abeluga kredytów, to znaczy spłata rat i oprocentowanie, wyniosła 80 proc. wszystkich wpływów z eksportu. W tym roku spadł również nasz eksport. Spadł, bo spadły również węgla, a także zmniejszono, niewielki już także w roku ubiegłym, eksport drożdży. Gdyby więc nie to, że nam odroczone spłate kredytów, na ich obsługę musielibyśmy wydać więcej niż zarobiliśmy na dewizowym eksporcie naszych towarów

„toważ za towar”. Na zasadzie mięso za papierosy, wódkę czy inne dobra. W rezultacie mamy w Polsce kilka poziomów w spożyciu mięsa, ale także, niestety, zagrożoną więz towarową miasta ze wsia.

**RED.:** — Dlaczego? Czy doszły jakies nowe okoliczności?

**PROFESOR:** — Tak. Po pierwsze wzrósł kurs dolara, a po drugie ten wysoki jego kurs jest wynikiem polityki Stanów Zjednoczonych, polegającej na znacznym podniesieniu stopy procentowej. Otóż bardzo duża część naszego importu oparta jest na cenach dolarowych, zaś nasz eksport w bardzo niewielkiej części liczony jest w tej walucie. No, a drugie zmartwienie, to wspomniany wzrost stopy procentowej.

**RED.:** — Czy z tego wniosek, że pożyczaliśmy na stopę procentową niższą, a teraz musimy spłacać według wyższej?

**PROFESOR:** — Nie, odsetki od kredytów zaciąganych uprzednio są te same. Ale od tych, które obecnie zaciągamy, na przykład na spłate przysiadających zwłok, odsetki będą znacznie wyższe. A pożyczać, niestety, musimy. Trudno nawet powiedzieć do jakiego pulapu zadłużenia dojdziemy. Nie wiemy bowiem, jaka będzie siła nabywca dolara i nie wiemy, jakie dostaniemy warunki na kredyty do dalszej konwersji. Ponieważ jednak konwersja kredytów nie zwalnia z ich obsługi, a tylko ją zmniejsza, pewne jest, że zadłużenie będzie rosło, bowiem nie jesteśmy w stanie z eksportu (przynajmniej takiego, jaki się zarysowuje) wygospodarować sum niezbędnych nawet na minimalny import i też zmniejszoną obsługę. Poza tym kon-

**PROFESOR:** — Tak się składa, że i ja także jestem wrażliwy na te sprawy. Gdybym nie doceniał znaczenia oświaty i wychowania, być może wahałbym się przed tą rozmową. Zależało mi jednak, aby właśnie nauczycielom, właśnie czytelnikom Waszej gazety, przybliżyć, ukazać złożone problemy naszej sytuacji gospodarczej. Aby wytłumaczyć skąd ta, niewątpliwie trudna, decyzja pominięcia oświaty i nauki w rejestrze stref chronionych. Po prostu, aby coś chronić, musimy reszcie poświęcić, przynajmniej dopóki spadek dochodu narodowego nie zostanie zatrzymany. A chronić, niestety, możemy tylko kilka dziedzin. To, moim zdaniem, w programie nie zostało dostatecznie wyraźnie sformułowane. A wyjaśnić społeczeństwu trzeba to konieczne.

Pierwsza dziedzina, gdzie należało dokonać poświęceń i gdzie dokonano — choć zbyt powoli — to inwestycje. Tam już w 1979 i 1980 roku zrobiono cięcia. Tylko, że inwestorzy bronią się jak mogą, co opóźnia proces.

**RED.:** — A więc brak zdecydowania? **PROFESOR:** — Nie tylko. Między innymi brak dostatecznie pogłębionej analizy, choćby na skutek błędu optymizmu, czego wymownym wyrazem był fakt, iż plan na rok bieżący już po pierwszym kwartale trzeba było korygować.

Nie chcę tu nikogo oskarżać. Nie znam zresztą człowieka, który w jakims momencie takiego błędu nie popełniłby. Ja sam, mimo że uchodziłem wśród ekonomistów za etatową Kasandrę, nie przewidziałem, że dojdzie do tak niekorzystnej sytuacji, że na przykład wystąpi zjawisko wymiany towarowej między ludźmi, między miastem a wsią, czyli do takiej deprecjacji pieniądza.

Musimy też pamiętać o oporze, który wywołuje wśród załóg pracowniczych każda próba skrócenia czy ograniczenia inwestycji. I oporu zrozumiałego. Trzeba bowiem uświadomić sobie, że każda taka decyzja pociąga za sobą konieczność zmiany warunków pracy, poziomu zarobków, często miejsca zamieszkania. A to musi budzić sprzeciw.

Choćby zmiana miejsca zamieszkania. To nie tylko kwestia kłopotów mieszkaniowych: to problem o wiele szerszy, a oপরó rodzą się też w sferze kulturowej. Współczesny człowiek to już nie tylko homo economicus. Dla niego istotną wartością jest już i czas wolny, i związki środowiskowe, i przyzwyczajenia. To są ogromnie złożone problemy.

**RED.:** — Wspomniał Pan Profesor o błędzie optymizmu. W naszym odczuciu cały rządowy program stabilizacji i wycho-dzenia z kryzysu — którego był Pan zresztą jednym z konsultantów — jest przepojony optymizmem. Robi wrażenie, jakby ciężko chorego chcieli leczyć witaminami.

**PROFESOR:** — Ustalmy przede wszystkim, że mój udział w jego tworzeniu był ograniczony. Byłem jednym z kilku ekspertów, którym przesłano program do zapiniowania. Redakcja dokumentu została dokonana w Komisji Planowania, a — jak wiadomo — rola eksperta jest radzić, zaś do decydenta należy decyzja, czy radę tę uwzględnić.

Co zaś do samego programu, być może, brzmni on optymistycznie dla laika, dla ekonomisty — nie. Czytelnik musi przecież zauważyć, że powrócił do stanu gospodarki z 1979 roku przewidując się za 5-6 lat.

**RED.:** — Czytelnik te odległe perspektywy zauważył, bo jest ona nawet podana. Ale nie doczyta się jakich jeszcze wyrzeczeń musi się spodziewać. Chyba zgodzi się Pan Profesor, że w obecnej sytuacji jedynie w rezerwa centralnego planisty jest zdolność społeczeństwa go wywrzeć. I to znacznych. Zrównoważenie rynku wymaga bowiem obciążenia poważnej części ludności dla której rekompensaty wzrostu będą czę-

ściowe lub nie będzie ich wcale, całą wartość luki inflacyjnej, że nie wspomnę nawisu inflacyjnego.

**PROFESOR:** — Jest to zasadnicze pytanie, czy od zrównoważonego rynku trzeba zacząć odbudowę gospodarki? Na takim założeniu budowana była pierwsza koncepcja reformy gospodarczej przewidująca „rewolucję cen i plac”. To było formułowane na początku tego roku, kiedy wizja przyszłości była bardziej optymistyczna, a nadzieja na uzyskanie zrozumienia społeczeństwa była przesadna. Tymczasem rzeczy zaczęły się wyraźnie psuć. Zresztą wtedy nie chodziło o to, by obniżyć komukolwiek stopę życiową, lecz by zdjąć nadwyżkę pieniądza z rynku. Jest takie świetne francuskie powiedzenie: „małpi pieniądz”. Chodziło o to, by ludzimi odebrać ten właśnie „małpi pieniądz”, to znaczy obniżyć dochody nominalne, a nie obniżać spożycia. I to wydawało się realne. Jako ekspert byłem zwolennikiem „rewolucji cen i plac”. Ale uczciwie mówiąc, nie wiem, czy gdybym był decydemtem, to zdecydowałbym się na to. Mieliśmy ciężkie doświadczenia z operacjami cenowymi.

W nadziei na społeczne zrozumienie tego bardzo dotkliwego przeżycia zabiegowi podstawowy błąd, który popełnialiśmy wszyscy. Ja osobście oraz jeszcze kilku ekonomistów — widzieliśmy zapewne państwo w pogadankach telewizyjnych — usłowyliśmy doprowadzić do świadomości społecznej, iż naprawdę nie jesteśmy państwem bogatym, że nie wystarczy usunąć durniów i złodziei, uporzadkować system i już można jechać dalej. Ale, proszę zobaczyć, Ciągłe pojawiały się publikacje, w których twierdzi się, że Polska w 1985 roku może być żywnościowo samowystarczalna. Ekonomista rolny powiada, że wykarmi cały kraj, jeśli dostanie nawozy, wodę, maszyn, węgiel, prad w dostatecznej ilości i tak dalej. Ma rację, tylko że on tego nie może dostać, bo tego nie ma.

**RED.:** — Dużo? Uważamy, że za mało. Bo gdzie w takim razie znalazły się tak podstawowe dla kraju dziedziny, jak oświata i nauka?

**PROFESOR:** — Gdzie? Niestety, wśród dziedzin do czasowego poświęcenia...

**RED.:** — Błąd czy krótkowzroczność? Bo brzmi to dość przerażająco.

**PROFESOR:** — Tak się składa, że i ja także jestem wrażliwy na te sprawy. Gdybym nie doceniał znaczenia oświaty i wychowania, być może wahałbym się przed tą rozmową. Zależało mi jednak, aby właśnie nauczycielom, właśnie czytelnikom Waszej gazety, przybliżyć, ukazać złożone problemy naszej sytuacji gospodarczej. Aby wytłumaczyć skąd ta, niewątpliwie trudna, decyzja pominięcia oświaty i nauki w rejestrze stref chronionych. Po prostu, aby coś chronić, musimy reszcie poświęcić, przynajmniej dopóki spadek dochodu narodowego nie zostanie zatrzymany. A chronić, niestety, możemy tylko kilka dziedzin. To, moim zdaniem, w programie nie zostało dostatecznie wyraźnie sformułowane. A wyjaśnić społeczeństwu trzeba to konieczne.

Pierwsza dziedzina, gdzie należało dokonać poświęceń i gdzie dokonano — choć zbyt powoli — to inwestycje. Tam już w 1979 i 1980 roku zrobiono cięcia. Tylko, że inwestorzy bronią się jak mogą, co opóźnia proces.

**RED.:** — A więc brak zdecydowania? **PROFESOR:** — Nie tylko. Między innymi brak dostatecznie pogłębionej analizy, choćby na skutek błędu optymizmu, czego wymownym wyrazem był fakt, iż plan na rok bieżący już po pierwszym kwartale trzeba było korygować.

Nie chcę tu nikogo oskarżać. Nie znam zresztą człowieka, który w jakimś momencie takiego błędu nie popełniłby. Ja sam, mimo że uchodziłem wśród ekonomistów za etatową Kasandrę, nie przewidziałem, że dojdzie do tak niekorzystnej sytuacji, że na przykład wystąpi zjawisko wymiany towarowej między ludźmi, między miastem a wsią, czyli do takiej deprecjacji pieniądza.

Musimy też pamiętać o oporze, który wywołuje wśród załóg pracowniczych każda próba skrócenia czy ograniczenia inwestycji. I oporu zrozumiałego. Trzeba bowiem uświadomić sobie, że każda taka decyzja pociąga za sobą konieczność zmiany warunków pracy, poziomu zarobków, często miejsca zamieszkania. A to musi budzić sprzeciw.

Choćby zmiana miejsca zamieszkania. To nie tylko kwestia kłopotów mieszkaniowych: to problem o wiele szerszy, a oপরó rodzą się też w sferze kulturowej. Współczesny człowiek to już nie tylko homo economicus. Dla niego istotną wartością jest już i czas wolny, i związki środowiskowe, i przyzwyczajenia. To są ogromnie złożone problemy.

**RED.:** — Wspomniał Pan Profesor o błędzie optymizmu. W naszym odczuciu cały rządowy program stabilizacji i wycho-dzenia z kryzysu — którego był Pan zresztą jednym z konsultantów — jest przepojony optymizmem. Robi wrażenie, jakby ciężko chorego chcieli leczyć witaminami.

**PROFESOR:** — Ustalmy przede wszystkim, że mój udział w jego tworzeniu był ograniczony. Byłem jednym z kilku ekspertów, którym przesłano program do zapiniowania. Redakcja dokumentu została dokonana w Komisji Planowania, a — jak wiadomo — rola eksperta jest radzić, zaś do decydenta należy decyzja, czy radę tę uwzględnić.

Co zaś do samego programu, być może, brzmni on optymistycznie dla laika, dla ekonomisty — nie. Czytelnik musi przecież zauważyć, że powrócił do stanu gospodarki z 1979 roku przewidując się za 5-6 lat.

**RED.:** — Czytelnik te odległe perspektywy zauważył, bo jest ona nawet podana. Ale nie doczyta się jakich jeszcze wyrzeczeń musi się spodziewać. Chyba zgodzi się Pan Profesor, że w obecnej sytuacji jedynie w rezerwa centralnego planisty jest zdolność społeczeństwa go wywrzeć. I to znacznych. Zrównoważenie rynku wymaga bowiem obciążenia poważnej części ludności dla której rekompensaty wzrostu będą czę-

ściowe lub nie będzie ich wcale, całą wartość luki inflacyjnej, że nie wspomnę nawisu inflacyjnego.

**PROFESOR:** — Jest to zasadnicze pytanie, czy od zrównoważonego rynku trzeba zacząć odbudowę gospodarki? Na takim założeniu budowana była pierwsza koncepcja reformy gospodarczej przewidująca „rewolucję cen i plac”. To było formułowane na początku tego roku, kiedy wizja przyszłości była bardziej optymistyczna, a nadzieja na uzyskanie zrozumienia społeczeństwa była przesadna. Tymczasem rzeczy zaczęły się wyraźnie psuć. Zresztą wtedy nie chodziło o to, by obniżyć komukolwiek stopę życiową, lecz by zdjąć nadwyżkę pieniądza z rynku. Jest takie świetne francuskie powiedzenie: „małpi pieniądz”. Chodziło o to, by ludzimi odebrać ten właśnie „małpi pieniądz”, to znaczy obniżyć dochody nominalne, a nie obniżać spożycia. I to wydawało się realne. Jako ekspert byłem zwolennikiem „rewolucji cen i plac”. Ale uczciwie mówiąc, nie wiem, czy gdybym był decydemtem, to zdecydowałbym się na to. Mieliśmy ciężkie doświadczenia z operacjami cenowymi.

W nadziei na społeczne zrozumienie tego bardzo dotkliwego przeżycia zabiegowi podstawowy błąd, który popełnialiśmy wszyscy. Ja osobście oraz jeszcze kilku ekonomistów — widzieliśmy zapewne państwo w pogadankach telewizyjnych — usłowyliśmy doprowadzić do świadomości społecznej, iż naprawdę nie jesteśmy państwem bogatym, że nie wystarczy usunąć durniów i złodziei, uporzadkować system i już można jechać dalej. Ale, proszę zobaczyć, Ciągłe pojawiały się publikacje, w których twierdzi się, że Polska w 1985 roku może być żywnościowo samowystarczalna. Ekonomista rolny powiada, że wykarmi cały kraj, jeśli dostanie nawozy, wodę, maszyn, węgiel, prad w dostatecznej ilości i tak dalej. Ma rację, tylko że on tego nie może dostać, bo tego nie ma.

Powiem więcej: bardzo duża część ekonomistów — i jeszcze większa część działaczy — mitologizuje reformę gospodarczą, co jest, oczywiście, poważnym błędem. Polenika z tym stanowiskiem jest niska, bowiem wszyscy boją się, iż zostaną otrzymani wrogami reformy.

/Brak realizmu wyrażał się także walka o wolne soboty. W dyskusjach na ten temat powoływano się, że wolne soboty były już upowszechnione na Zachodzie na początku lat sześćdziesiątych. Nieprawda. Były bardzo powoli wdrażane, przy stosowaniu różnych regulacji, nie tylko na rynku, a nawet jeszcze do dziś system wszystkich wolnych sobót nie jest powszechny. Dopatrzyć się tu winy w niedostatecznej informacji na ten temat ze strony moich profesjonalnych kolegów ekonomistów, w jednostronnej propagandzie „Solidarności”, a także w „propagandzie sukcesu”, która pozostała silne ślady w społeczeństwie, w postaci przeświadczenia o naszej potencji gospodarczej. Wszystkie te hasła o dziesiątym miejscu w świecie, o tym, że budujemy drugą Polskę, że Polak potrafi — przetrwały w społeczeństwie do dziś. Nie potrafiliśmy znaleźć dość siły i umiejętności, by wyprowadzić ludzi z błęd.

**RED.:** — A zatem wróćmy do sprawy stref chronionych i do nieuwzględnienia w nich nauki i oświaty. Czy nie obawia się Pan Profesor, że pominięcie tych dwu dziedzin spowoduje straty nie do odrobienia? Że w poziomie edukacyjnym narodu, w nauce powstana luka, których już zapewne nie będzie można?

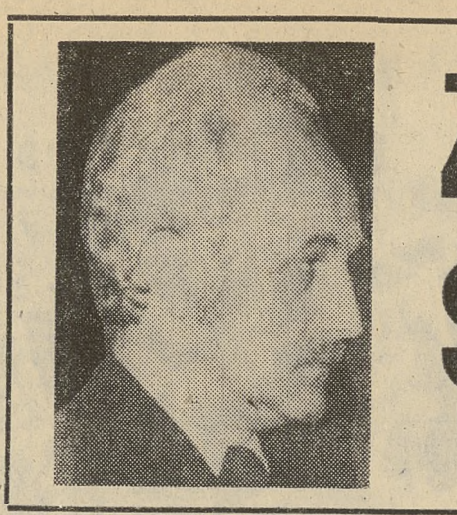
**PROFESOR:** — Obawiam się; ale bardziej obawiałbym się tych luk w takich dziedzinach, jak podstawowe potrzeby żywnościowe czy mieszkaniowe narodu względnie jego zdrowie. Niestety, nadszedł czas, kiedy dokonywanie dramatycznych wyborów stało się koniecznością. Trzeba ich było dokonać w skali makro, poprzez wydzielenie owych stref chronionych, będą ich musieli dokonywać w skali — nazwijmy to — mikro, w nauce i w oświacie ludzie decydujący o przeznaczeniu niewielkich funduszy, które będą mieli do dyspozycji. Bo przecież pewnymi funduszami będą dysponować. Rzecz w tym, iż na pewno będą one niewystarczające w stosunku do potrzeb. Chodzi więc o niezwykle przemyślny dobór celów, na które te fundusze będzie się przeznaczać.

Nie wiem, czy na przykład w nauce nie trzeba się będzie nastawić na preferowanie pewnych tylko dyscyplin. Nie wiem, nie jestem znawcą tego zagadnienia. Jestem ekonomistą i wiem, że okres, kiedy wydawałoby się znacznie więcej niż nas było stać na należy już do przeszłości. Musimy wreszcie uświadomić sobie, że jesteśmy ubodzy i nauczyć się wyciągać z tego faktu wnioski.

**RED.:** — Ostatnie pytanie: kiedy zaczniemy „odbijać się” od dna? Jakiego będą pierwsze symptomy tego zjawiska?

**PROFESOR:** — Kiedy? Nie wiem. W grę wchodzi kilka scenariuszy, których realności nie można ocenić wcześniej niż na początku przyszłego roku. Co zaś do symptomów, to o pierwszym nieśmiały krok do przodu będziemy mogli zacząć mówić wówczas, gdy uda nam się dla niektórych przynajmniej dziedzin gospodarki uruchomić system bodźców sprawiających, że zwiększenie produkcji, wydajniejsza praca staną się opłacalne. Moim zdaniem, dotyczy to powinno przede wszystkim tych dziedzin, których produkcja ma największe perspektywy eksportowe (w tym węgla), bowiem podstawą ruszenia z miejsca, czy choćby zahamowania regresu jest zwiększenie eksportu.

Rozmawiali: KRYSTYNA ROGALSKA JACEK ZĘGLIKOWSKI



# ZDECYDOWANY SPRZECIW

CD ZE STR. 1

**A. LOPATA:** — Nie znam, przypadku, aby jakiegokolwiek środowisko akademickie zaakceptowało posunięcia resortu. Zarówno pracownicy nauki, jak i organizacje studenckie zdecydowanie domagają się realizacji uprzednio przyjętego trybu postępowania, który zresztą ustalony został oficjalnie i zaakceptowany przez ministra na naszym zjeździe delegatów.

Trudno się dziwić, że w tej sytuacji nasze rady zakładowe i komisje środowiskowe gwałtownie protestują, co wyrażają bądź to w pismach kierowanych do premiera, do Sejmu czy też do Zarządu Głównego ZNP-Nauka, bądź to w organizowaniu akcji protestacyjnych. W wielu uczelniach powstały komitety strajkowe złożone zarówno z członków ZNP, jak i innych organizacji związkowych, a także organizacji studenckich.

Na marginesie chciałbym wyjaśnić, iż lansowane tu i ówdzie twierdzenie, jakoby wszystko to działo się w wyniku presji wywieranych przez środowisko studenckie, jest całkowicie błędne. Prawda jest taka, że mamy do czynienia ze zintegrowanym protestem całego, dosłownie całego środowiska. I tak trzeba to sprawę widzieć.

Jak już powiedziałem, środowisko oczekuje wycofania się ministra z zajmowanego stanowiska i wyraża opinie, iż minister swoje uwagi powinien przedłożyć nie wcześniej, niż w następnym etapie postępowania kodyfikacyjnego, czyli w czasie posiedzenia Komisji Sejmowej. Oczekuje się też, że w pierwszych dniach października projekt przekazany zostanie ostatecznie do łaski marszałkowskiej.

Zresztą cała sprawa ma i głębsze podłożę. Chodzi o to, że społeczność akademicka nie godzi się być w dalszym ciągu lekceważona przez administrację, jak tak to miało miejsce w przeszłości. Trzeba sobie wreszcie zdać sprawę, iż każdy zabieg takiego lekceważenia wywołuje i będzie wywoływał wzrost napięć i protestów, a to w żadnym przypadku nie przyczynia się do spokojnego i bezkonfliktowego realizowania procesu odnowy, czego przecież wszyscy pragniemy.

**RED.:** — A jakie jest stanowisko Zarządu Głównego w obecnie istniejącej sytuacji.

**A. LOPATA:** — Jedyne jakie może być. Zarząd Główny, podobnie jak cały Związek, reprezentuje i reprezentować będzie stanowisko zajmowane przez większość naszych członków. Jako Zarząd zobowiązany jesteśmy z jednej strony do uważnego wysłuchiwania i przedstawiania postulatów środowiska, z drugiej zaś strony do rzetelnego informowania naszych członków o przebiegu prac nad ustawą.

**RED.:** — Jak mi wiadomo, stanowisko Związku przedstawiłście niedawno w Sejmie...

**A. LOPATA:** — Tak, 22 września odbyło się posiedzenie sejmowej Komisji Nauki i Postępu Technicznego pod przewodnictwem prof. Jana Janowskiego i z udziałem ministra Jerzego Nawrockiego; sekretarza naukowego PAN, prof. Zdzisława Kaczmarska oraz przedstawicieli OKPN — NSZZ „Solidarność”, ZNP-Nauka i organizacji studenckich.

W trakcie tego posiedzenia minister J. Nawrocki poinformował zebranych o stanie prac nad ustawą i oświadczył, że skieruje do Rady Ministrów projekt opracowany przez Komisję Społeczną, której przewodniczył prof. Resich, wraz z uwagami Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki potraktowanymi jako zapis wariantowy.

Mówiąc o przebiegu prac nad ustawą o szkolnictwie wyższym, minister przedstawił stan przygotowań do ustawy o PAN i ustawy o instytutach naukowo-badawczych oraz wzajemne relacje między prowadzonymi w tych trzech kierunkach pracami.

Ustosunkowując się do tych wypowiedzi, przedstawiliśmy stanowisko naszego Związku, a ściślej nasz zdecydowany sprzeciw wobec postępowania resortu. Przypomnieliśmy, że reforma szkolnictwa wyższego zagwarantowana została w umowach społecznych i władze zobowiązane są wywiązać się z tych umów zgodnie z ich duchem. Przypomnieliśmy także, iż poprzedni minister, prof. Janusz Górski, na Zjeździe Delegatów ZNP-Nauka zagwarantował, iż projekt ustawy, w kształcie ustalonym przez Komisję Społeczną, i uzupełniony wariantowymi propozycjami naszego Związku, skierowany zostanie przez resort do Rady Ministrów. Niestety, tego zobowiązania resort nie dopełnił. Przedstawiono natomiast środowisku akademickiemu nową wersję projektu w istotny sposób odbiegającą od przyjętego tekstu. I to odbiegającą w kie-

runku przez środowisko uznanym jako sprzeczny z ich interesami, choćby dlatego, że w tej nowej wersji ograniczono wiele uprawnień samorządowych przewidzianych dla uczelni. Podkreśliłmy również to, co mówiłem na wstępie, że niezadowolone członków ZNP, podobnie jak całego środowiska spowodowane jest opieszałością resortu w finalizowaniu prac nad ustawą.

Wreszcie w imieniu ZNP-Nauka wyraził nasze żądanie, aby projekt (w jego pierwotnej wersji) niezwłocznie został skierowany do dalszego postępowania legislacyjnego. Stwierdziliśmy również, iż zdaniem naszego Związku minister powinien upoważnić uczelnie, aby do czasu uchwalenia przez Sejm nowej ustawy, w nowym roku akademickim organizowały działalność na zasadach wynikających z założeń projektu.

Muszę powiedzieć, że nasze wystąpienie spotkało się z dużą aprobatą. Posiowie, którzy mieli możliwość uczestniczyć w spotkaniach ze środowiskiem akademickim wypowiedzieli się — jak na przykład Dorota Simonides, Lidia Jackiewicz-Kazanecka, Hanna Suchecka i inni — za proponowanymi przez nas rozwiązaniami.

Nie brakło jednak wypowiedzi prezentujących poglądy, iż nie ma powodu do pośpiechu, a także nie należy podawać się presji środowiska, a raczej zmierzać do wypracowania kompleksu dokumentów skłających się na spójną całość stanowiącą kompleksową ustawę o nauce. Takie stanowisko zajęli między innymi poseł Jerzy Bukowski i poseł Tadeusz Koszarowski.

**RED.:** — Czy obrady Komisji Nauki i Postępu Technicznego poświęcone były wyłącznie sprawom szkolnictwa wyższego? Przyznam się, że od dłuższego już czasu odnośnie wrażenie, iż problem ustawy przesłania w Związku wszystkie inne istotne przecieć dla całej nauki i całego środowiska sprawy.

**A. LOPATA:** — Trudno mi się z tym zgodzić. Działamy na wielu frontach. Zresztą i w czasie posiedzenia Komisji Sejmowej analizowano również stan realizacji porozumień zawartych — w pionie nauki — między komisjami rządowymi a organizacjami związkowymi i studenckimi.

Nasze stanowisko na ten temat przedstawił kolega Andrzej Kalużński, który stwierdził, że generalnie rzecz biorąc wiele zobowiązań zostało przez resort zrealizowanych, ale nie znaczy to, iż nie występują także znaczne opóźnienia, zwłaszcza jeśli chodzi o prace nad przygotowaniem pozostałych ustaw regulujących sferę życia naukowego. Szczególnie niepokoi fakt, iż nie rozpoczęto nawet wstępnych prac nad projektem ustawy o stopniach i tytułach naukowych, ani też nie powołano komisji dla opracowania koncepcji systemu plac w pionie nauki.

Poparliśmy też mocno wystąpienie sekretarza naukowego PAN wyrażające obawy o konsekwencje, jakie wywoła nieuwzględnienie w pracach nad reformą gospodarczą problemu finansowania nauki.

Obecny budżet, 16 mld zł zapewni zaspokojenie 40 proc. potrzeb. Istnieje poważne niebezpieczeństwo, że takie ustyutowanie finansowe nauki spowoduje całkowite zahamowanie rozwoju niektórych dziedzin nauki, a w konsekwencji i gospodarki narodowej. Podobne zjawiska miały miejsce na Węgrzech i w Jugosławii.

Wracając zaś do zarzutu, że zbyt absorbuje nas ustawa o szkolnictwie wyższym, to chciałbym przypomnieć, że równolegle bierzemy udział w pracach nad projektami pozostałych ustaw, a także, że jako centralna, nasza Federacja uczestniczy w przygotowywaniu szeregu dokumentów legislacyjnych związanych z reformą naszego życia gospodarczego i społecznego.

Braliśmy udział w przygotowaniu ustawy o samorządzie i przedsiębiorstwach, obecnie nasz ekspert doc. Michał Seweryński reprezentuje nas w Komisji ds. Reformy Kodeksu Pracy, czynnie uczestniczyliśmy w pracach Komisji przygotowującej projekt ustawy o związkach zawodowych i wielu innych podobnych komisiach i zespołach.

Wydaje mi się zatem, że „wybronił” się z zarzutu.



# MAGISTER NIE MOŻE SIĘ JAKAĆ

ANITA BIALIC



Nasze trudności w opanowaniu języka obcego nie muszą wcale świadczyć o braku inteligencji czy dobrej pamięci. Są raczej dowodem złej organizacji nauczania i uczenia się języka obcego, zwłaszcza zaś braku właściwej strategii utrwalania i powtarzania. System szkolnego i uczelnianego nauczania języków obcych jest wadliwy i od lat oczekuje na radykalną reformę.

my lat siedemdziesiątych. Przewidywały one wprowadzenie nauczania jednego z języków zachodnich od VI klasy szkoły 10-letniej. Reforma została jednak zaniechana. Szkoła tylko, co wraz z nią „porzeczano” czy też na razie odwołano sprawę nauczania języków obcych.

W raportach UNESCO eksperci stwierdzają, że średnia europejska czasu, niezbędną do poznania języka i w miarę swobodnego posługiwania się nim wynosi 640 godzin. Minimum tym jest 600 godz. według obliczeń polskich ekspertów. Ostrzegają jednak przed tak powszechnym u nas nauczaniem języka obcego w grupach większych niż 20 osób. Sprawność nauczania „spada” wówczas aż o 70 proc. Eksperymentalnie dowiedziono również, że nabywanie biegłości językowej i rozwój zdolności konwersacyjnych w dużym stopniu zależą od początkowego okresu nauczania. W wieku 13—14 lat pojawiają się już nieznaczne, ale narastające trudności.

Obowiązkową nauką jednego z trzech języków zachodnich: angielskiego, niemieckiego czy francuskiego, w wymiarze 460 godzin, objęta jest w Polsce dopiero młodzież liceów ogólnokształcących. Stanowi ona ok. 20 proc. ogółu uczących się w szkołach ponadpodstawowych. Język zachodni ma jeszcze w programie pewna liczba techników i liceów zawodowych. Tymczasem nauczanie języków obcych powinno się rozpoczynać już w szkole podstawowej. Takie zresztą były plany oświatowej refor-

Absolwent szkoły średniej nie ma najczęściej dostatecznej znajomości podstaw języka, którego uczył się przez cztery, czy nawet przez osiem lat (język rosyjski). W przypadku języka rosyjskiego przyczyną są m.in. pewne niedobre stereotypy czy formy propagandy, polegające na przekazywaniu wartości ideowo-kulturalnych w sposób dogmatyczny, na siłę. Sam fakt nauczania rosyjskiego już w szkole podstawowej, jako obowiązkowego, przy braku w programie języka zachodniego, wywołuje opory. Nie dostrzega się wielu jego walorów, nie wykorzystuje możliwości, jakie stwarza jego znajomość, chociażby w postaci dostępu do literatury fachowej bogato reprezentowanej na polskim rynku wydawniczym. Natomiast w przypadku języków zachodnich przyczyną mizernych efektów są przede wszystkim, wady systemu kształcenia. Można się o tym przekonać, przeglądając chociażby podręcznik do nauki języków obcych opracowane w Polsce. Przyswojenia sobie języka nie ułatwia także stosowanie przez nauczycieli tradycyjnych metod nauczania, niewykorzystywanie na lekcjach materiału dźwiękowego czy filmowego, rzadkie korzystanie z laboratoriów językowych.

Nie najlepszych mamy w szkołach śred-

nich nauczycieli języków obcych. Wielu z nich, mimo bardzo dobrej niekiedy znajomości języka, który wykłada, nie potrafi go nauczyć. Ich złe przygotowanie do pracy pedagogicznej to także w dużym stopniu wina sposobu kształcenia. Kierunki filologiczne w uniwersytetach czy w wyższych szkołach pedagogicznych, zaliczane do tzw. specjalności nauczycielskich, niewiele mają z nimi wspólnego. Nie tylko dlatego, że wielu studentów nie myśli poważnie o nauczycielskiej profesji, ale także dlatego, że uczelnia nie przyciąga ich do tego zawodu, ba, nawet nie przygotowuje dobrze do jego wykonywania. Przecież? Przedmioty pedagogiczne na tych kierunkach obowiązują w wąskim zakresie, jest ich niewiele. Nic więc dziwnego, że złe przygotowanie do zawodu nauczyciel nie wypracowuje atrakcyjnych i skutecznych metod nauczania języka obcego.

„Szkoły niższego szczebla powinny stanowić bazę, która nauczy młodego człowieka posługiwania się językiem obcym. Uczelnia może te umiejętności rozwijać i ukierunkować. Języka obcego student musi nauczyć się sam. Lektor stanowi jedynie „pomoc” — tak uważa twórca polskiej szkoły glottodydaktycznej, prof. L. Zabrocki. Nikła skuteczność nauczania na niższych szczeblach powoduje jednak, że uczelnia, zamiast doskonałej znajomości języka w zakresie poszczególnych specjalności, muszą rozpoczynać naukę niemal od podstaw. Tymczasem na lekturaty przeznaczają się w szkole wyższej symboliczną wręcz ilość godzin, np. w uczelni technicz-

nej 60 godzin na naukę języka rosyjskiego (30 spotkań) i to wyłącznie na pierwszym roku oraz 210 godzin na język zachodni (do połowy IV roku). W dodatku podział na grupy nie uwzględnia zróżnicowania stopnia znajomości języka, ale odbywa się w sposób niejako automatyczny: absolwenci liceów ogólnokształcących przechodzą do grup zaawansowanych, pozostali — do początkujących. Po kilku miesiącach poziom znajomości języka w takich grupach jest jednakowy lub prawie jednakowy.

Ćwiczenia na poziomie wyższym, specjalistycznym, jakie powinny odbywać się w czasie lektoratów, polegają m.in. na wprowadzaniu bardziej złożonych form np. referowania interesujących problemów, opisu urządzeń i zjawisk, „spróbowanego” dialogu itp. Tego typu ćwiczenia wymagają nie tylko wielkiego wysiłku, lecz również stosowania technik i środków audialnych i audiowizualnych.

Z wysiłkiem bywa nie najlepiej — lektorat traktowany jest w wyższych uczelniach jak piąte koło o wozu zarówno przez dziekanaty, jak i wykładowców tzw. ważnych przedmiotów, kierunkowych. Trudno się więc dziwić studentowi, że sięga w domu po matematykę, fizykę, nie zaś po obojętną literaturę. Zwłaszcza że możliwości studiowania języka samodzielnie praktycznie nie istnieją.

Natomiast wyposażenie większości sal do nauki języków obcych to smutny standard: tablica i kreda. Laboratoria językowe, jeżeli już są, rzadko posiadają dobre całkowicie sprawne wyposażenie. Bywa, że brak też osoby do obsługi sprzętu. Marzeniem wielu lektorów jest przeniesienie magnetofon. Brakuje podręczników, a ich wybór jest prawie żaden. Trudności występują nawet przy wydawaniu skryptu.

Język obcy, jako przedmiot „wielosprawnościowy”, podlega bardziej niż inne dyscypliny prawom pamięci. Trwałość zapamiętywania jest uzależniona od właściwej koncentracji powtórzeń w czasie. Jedną z przyczyn niepowodzeń w nauczaniu języków obcych, szczególnie w uczelniach, są zbyt często przerywane kontakty językowe (wywoływane długimi feriami, przerwami międzysemestralnymi) powodujące „rozpadanie się” pamięci. Zjawisko to może dotyczyć słownictwa, struktur, idiomów oraz syntagm konwencjonalnych. Dlatego też 70 proc. czasu każdej jednostki dydaktycznej powinno być wykorzystane na powtarzanie. Lektorzy nie przestrzegają jednak tego obowiązku.

Zajęcia z języków obcych prowadzone są w uczelniach w sposób nieciekawy. Studenci najczęściej czytają czytanki, które potem opowiadają. Przerabiany materiał nie zawsze jest dla nich zrozumiały, odklepują więc najczęściej bezmyślnie wyuczone kwestie. Zaś język, który tą metodą poznają, jest oderwany od życia, nie-

przydatny dla ich specjalności. Lingwistyczny „bałagan” potęgają jeszcze częste zmiany lektorów — zdarza się że — jedna grupę prowadzi w przeciągu roku dwóch — trzech lektorów. Do połowy IV roku) W dodatku prowadzone przez nauczyciela, dla którego język wykładowy, jest jego językiem ojczystym: A tymczasem efekty uzyskiwane przez takich nauczycieli są znacznie wyższe od efektów osiąganych przez rodzinnego lektora. Może dlatego, że korzystając z podręczników, traktuje jednak zajęcia jako formę konwersatorium.

Próby tłumaczenia złej znajomości języków obcych w naszym kraju brakiem wyjazdów zagranicznych są mylące. Szwedzi nie dlatego znają świetnie angielski, że ciągle wyjeżdżają do Wielkiej Brytanii, ale dlatego, że obowiązkowy kurs języka angielskiego trwa u nich sześć lat przy częstotliwości 4 razy w tygodniu.

Wyliczanie przyczyn lingwistycznych słabości Polaków będzie miało sens tylko wtedy, jeśli szybko je usuniemy. W jaki sposób? Przede wszystkim obowiązkowa nauka języka zachodniego musi rozpoczynać się w szkole podstawowej, być kontynuowana w szkole średniej, a w czasie studiów w małych grupach lektorskich przy zapewnieniu poziomu i metod nauczania dostosowanych do umiejętności i potrzeb słuchaczy. Sala, w której odbywa się nauka języka obcego, powinna być wyposażona przynajmniej w magnetofon dobrej jakości z kolumnami i 2—3 mikrofonami na sali. Nauczyciel języka obcego musi mieć możliwość dokształcania się i kontaktu z żywym językiem oraz podlegać okresowej ocenie. I co najważniejsze: trzeba ułatwić kontakt z językiem obcym całemu społeczeństwu. A więc filmy w oryginalnej wersji językowej w telewizji, programy radiowe i telewizyjne, i radiowe kursy języków obcych nadawane znacznie częściej i w bardziej zróżnicowanej formie niż obecnie. Skoro zaś nas nie stać na zwiększenie dostaw prasy w językach obcych, należy rozpocząć wydawanie magazynu np. ilustrowanego tygodnika typu „Forum”, z tekstami w języku angielskim, niemieckim i francuskim. Te wszystkie propozycje są możliwe do zrealizowania bez większych nakładów sił i środków. Wystarczy trochę dobrej woli decydentów i zrozumienia, że aby być wykształconym Polakiem, trzeba znać także języki obce i swobodnie się nimi posługiwać.

no-administracyjnych takich jak: limity, zezwolenia, brak papieru itd.

Analiza naboru na studia doktoranckie oraz badania dotyczące asystentów-stażystów dowiodą, że w ostatnich latach zasadniczym motywem przy podejmowaniu pracy w szkole wyższej nie są predyspozycje merytoryczne kandydata, lecz posiadanie zaplecza w postaci w miarę dobrze sytuowanych rodziców i mieszkania. Reasumując, trzeba stwierdzić, że niezbędna staje się gruntowna reforma plac nauczycieli akademickich, zmierzająca do zrównywania plac w uczelniach z analogicznymi wynagrodzeniami w innych działach gospodarki narodowej, a zwłaszcza z placami kadry inżyniersko-technicznej w przemyśle. Przy ustalaniu kierunków tej reformy ogromna rola przypada związkowi zawodowym jako organizatorom i koordynatorom społecznej dyskusji na ten temat. Jeśli reálny ma być zakreślony w po- mato. Jeśli reálny ma być zakreślony w po- mato. Jeśli reálny ma być zakreślony w po- mato.

\*) Wielkość dotyczące plac w przemyśle podano na podstawie danych udostępnionych przez Instytut Pracy i Spraw Socjalnych.

## LIST TYGODNIA

## RÓŻE DLA INSPEKTORA

Już kilka razy zwracaliśmy się do Was z różnymi problemami i zawsze otrzymywaliśmy wyczerpującą odpowiedź lub poradę. Sprawa, z którą zwracamy się tym razem, jest drobna ale niezwykle drażliwa. Otóż na posiedzeniu rady pedagogicznej pod koniec sierpnia, dyrektor przekazał nam zarządzenie z Wydziału Oświaty, zabraniające kategorycznie (!) nauczycielom przyjmowania kwiatów od uczniów. Bez względu na okazie (czy to Dzień Kobiet, Dzień Nauczyciela zakończenie roku szkolnego itp.), nie wolno nam przyjmować dziecka kwiatka i każdy wychowawca ma o tym zapowiedzieć w swojej klasie. Wywołało to zrozumiałe oburzenie. Proszę nas zle nie zrozumieć, że zależy nam na tym kwiatku, ale uważamy to za bardzo niewychowawcze. Uczymy przecież dzieci, że mają składać życzenia lub podziękowania swoim bliskim — matkom, babcom, żołnierzom itp.

Jak więc zachować się, gdy dziecko przyniesie kwiatek w podziękowaniu, na przy-

## IAK PO GRUDZIE

Moeno pesymistyczny artykuł pt. „Łatwo nie będzie” z cyklu „Naszym zdaniem” („Głos” nr 35) potwierdza obecną rzeczywistość nauczycielską. Zgadnam się w zupełności z konstatacją zawartą we wspomnianym artykule: „Wszystko więc wskazuje na to, że ten rok szkolny będzie cięższy, trudniejszy od dotychczasowych”.

Dało się już odczuć w końcu sierpnia bieżącego roku, kiedy masowe środki przekazu, a szczególnie radio i telewizja mocno podkreślały owe 600-złotowe podwyżki dla nauczycieli i zmniejszenie pensum nauczania. Brakło porównań zarobków nauczycieli z zarobkami na przykład kadry inżyniersko-technicznej w zakładach pracy i innych pracowników zakładów uspołecznionych. Rekord pod tym względem pobili nasz minister oświaty i wychowania, który dwukrotnie w jednym dniu mówił w radiu i telewizji o wspomnianej podwyżce.

Prawda jest, że w małych środowiskach, a szczególnie na wsi, nauczyciel nie jest w stanie kupić prawie żadnego towaru, gdyż sklepy prowadzą sprzedaż potrzebnych artykułów przeważnie w godzinach pracy nauczyciela. Nauczyciel nie może sobie pozwolić na wyjście z klasy i stawać godzinami w kolejce. W mojej miejscowości, pod sklepami widzi się różnych pracowników w czasie, kiedy powinni być w urzędach, instytucjach, przedsiębiorstwach, zakładach. Część zakładów pracy — i to przeważnie małych — wystarło się, aby ich pracownicy na miejscu zaopatrywali się w potrzebne towary. Robią to pracownicy GS „Samopomoc Chłopska”, MO itp. Nigdzie nie spotkałem aby pracownicy oświaty korzystali ze wspomnianych „przywilejów”, a przecież niejedna szkoła ma możliwości lokalowe, aby urządzić prowizoryczny sklepik, który często pod względem sanitarnym może przewyższyć niejednego pawilon geoswisk. W każdej jednostce administracji oświatowej znajdują się

## ZŁUDNA JEDNOMYŚLNOŚĆ

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem sprawozdanie red. D. Bukalowej z obrad plenarnych Zarządu Głównego ZNP-Oświaty. Z jednym jednakże zastrzeżeniem. Otóż wydaje mi się, że dziennikarka zbyt jednostronnie ocenia wystąpienia tych wszystkich mówców, którzy poddali krytyce działalność Zarządu Głównego, z racji tego, że nie mieli oni możliwości wyrażenia swojego zdania. Wtedy sami nauczyciele mogli by zgłosić swoje wątpliwości i refleksji, które mogłyby się stać przedmiotem dyskusji.

Plisząc o powyższym, pragnę podkreślić i to, że dziś trzeba nam właśnie ludzi o krytycznym spostrzeżeniu, ludzi odważnie przedstawiających swoje poglądy i racje. Czasu jedyności minął i dobrze by było, gdyby już nie wrócił. Owa jedynność uczyniła wiele zła w Polsce, jak również w naszym Związku. Dziś powinniśmy ścierać się racje i poglądy. Z tych wszystkich racji i poglądów powinny powstać warunki dla działalności organizacji i jej kierownictwa. Krytykę trzeba brać do serca tak samo jak pochwałę. Są to fakty oczywiste, które chciałem red. D. Bukalowej przypomnieć.

## LIST TYGODNIA

## RÓŻE DLA INSPEKTORA

Nauczycielki ze Sremsu

OD REDAKCJI: Niez to już pokoleń wychowało się na tym „kwiatowym problemie”. Zupełnie tak, jak gdyby oświata nie miała większych zmartwień!

O co więc chodzi? Nie można przecież zabronić dziecku gestu wdzięczności i ofiarowania symbolicznego kwiatka. Wprost przeciwnie, należałoby je tego uczyć. Nie ewantiaować „coś za coś”, ale właśnie autentycznej potrzeby okazywania wdzięczności. Natomiast jesteśmy, oczywiście, przeciwko superkosztownym bukietom lub przemianom prezentom. Ale to już zupełnie inna sprawa.

I jeszcze jedno: jak długo jeszcze nauczyciele będą traktowani przez administrację oświatową per: zakazuje kategorycznie!!! Nie ośmieszajmy się.

Od redakcji zaś proponuję różę dla pana inspektora za podnoszenie (zapewne co jakiś czas) sprawy. (Kon.)

## NIC DODAC NIC UJAĆ

W 35 i 36 numerach „Głosu” przeczytałem dwa ważne teksty programowe — red. Marii Rybarczyk i Zbigniewa Pawłowskiego. (Dobre, że oba materiały ukazały się z początkiem roku szkolnego). Głosy te są zbierne w jednym istotnym momencie a mianowicie: w stosunku redakcji do dwu nauczycielskich związków zawodowych. Wtedy, kiedy wspomniani przedstawiciele kierownictwa redakcji mówią o kryteriach kwalifikowania tekstów do druku, podkreślają, iż wszyscy autorzy mają takie same szanse publikowania swoich tekstów, bez względu na związkową przynależność. Nadsyłane materiały bowiem, oceniane są według ich wartości treściowo-warsztatowych, według ostrości i nowości spojrzenia na problemy. „...teksty i wypowiedzi nie są przez nas kwalifikowane do druku pod kątem przynależności związkowej, lecz według ich jakości”. A w innym miejscu Z. Pawłowski pisze: „W naszej polityce redakcyjnej kierujemy się przede wszystkim dobrem szkoły i Związku oświaty i nauczycieli. Inicjujemy często dyskusje, które są ważne i potrzebne. Zawsze namawiamy do wzięcia w nich udziału wszystkich czytelników — niezależnie od przynależności związkowej. Naprawdę — nie chcemy dzielić w piśmie czytelników na lepszych i gorszych, wierzających i niewierzających partyjnych i bezpartyjnych, branżowych i autonomistów. Liczą się kwestie, o których piszą, odkrywczość myśli, oryginalność w podejściu do tematu itp.”

Nic dodać, nic ująć. Bo komu te podziały społeczności profesjonalnych są potrzebne? Gdyby się trzymał naszego podwórka — oświadcze, nauczycielom — raczej nie. Tak jak nie są potrzebne np. rolnikom i rolnikom, w ogóle normalnym, pracującym obywatelom PRL. W szkołach kontrowersji przynależnościowych wcale pewnie nie ma, a na wsi, wśród przeciętnej braci chłopskiej też tych sprzeczności nie widać.

Jak wytłumaczyć fakty podane w audycji rolnej TVP (13.09 br.) z woj łomżyńskiego i woj bydgoskiego, gdzie rolnicy z GZKIOR oraz z „Solidarności” rzekają się dobrowolnie swoich kartek żywnościowych na rzecz robotników dużych zakładów przemysłowych? Wiecej kto ma interes w tym, żeby ludzi dzielić, ustawiać na przeciwnych biegunach? A czy w szkołach od konkurujących z sobą gazetek i zebrań nie ważniejsze są autentyczne problemy oświatowe, wychowawczo-dydaktyczne, tak samo dotyczące wszystkich?

Wolałbym, aby energię przeznaczoną na podkreślanie różnic skierować na rzetelną pracę, twórczość, w duchu tolerancji i postępu społecznego. To jest na pewno konieczne. Cała nasza rzeczywistość wymaga przecież tylu odkrywczych, niecodziennych interwencji. Obnoszenie się, przede wszystkim z taką czy inną przynależnością, wcale jeszcze nie musi świadczyć iż ktoś faktycznie bierze udział w naprawianiu naszej rzeczywistości w budowaniu dobrego w swoim środowisku.

A „Głosowi Nauczycielskiemu” życzę żeby w tym roku szkolnym znowu bardzo trudnym, nie dał się wprowadzić na tor spraw trzecio- i czwartorzędnych; żeby pozostawał przy deklarowanych zasadach.

STANISŁAW ŚWINIARSKI  
Brody  
woj. zielonogórskie

ZBIGNIEW KESAK  
Wrocław

# PROBLEM WSTYDLIWIE POMIANY

DR HELENA KISIŁOWSKA

Ostatnio wiele się mówi o tak istotnych kwestiach jak samorządność szkoły wyższej, wysoka społeczna ranga zawodu, możliwość awansu itd. Wstydliwie zaś pomija się zagadnienia socjalno-bytowe, a zwłaszcza kwestię prawidłowego rozwiązania problemu plac.

Tymczasem nauczyciele akademicy znajdują się obecnie w hierarchii uposażeń na odległym miejscu, bowiem wzrost plac w innych grupach zawodowych następuje znacznie szybciej. Już w latach 1977—78 wynagrodzenie adiunkta było niższe od średniej płacy w gospodarce uspołecznionej. Podwyższyć plac z 1 października 1978 r. nie spowodowała zasadni-

cznych zmian, a lata 1980/81 sytuację jeszcze pogorszyły. Porównując dziś wysokość uposażenia kadry kierowniczej w przemyśle z wynagrodzeniem nauczycieli akademickich, możemy bez trudu zauważyć, że relacje te są zdecydowanie niekorzystne dla tych ostatnich. Przykładowo główny specjalista w przemyśle maszynowym zarabia około 15,5 tys. zł, specjalista w hutnictwie — 10 tys. zł, projektant w biurze projektów — 12,5 tys. zł, natomiast adiunkt w szkole wyższej — 6900, a starszy asystent 5700\*). W rezultacie ruchu plac nastąpiło spłaszczenie dochodów z wyraźną degradacją pozycji adiunkta, który obecnie staje się podstawowym, najliczniejszą reprezentowaną wśród nauczycieli akademickich, typem pracownika.

Niezrozumiały i krzywdzący jest też nieobjęcie do dnia dzisiejszego nauczycieli akademickich stosowanymi już niemal

powołanie dodatkami za wysługę lat i gratyfikacjami jubileuszowymi.

Musimy zdawać sobie sprawę z faktu, że nauka jest tym czynnikiem, który stosunkowo szybko i bez dodatkowych inwestycji może przyczynić się do wyjścia kraju z kryzysu gospodarczego, pod warunkiem jednak, że zawczasu zadamy o to, aby zapewnić właściwe kadry do pracy w placówkach naukowych. Odejsie najwarteściowszych pracowników byłoby bowiem niepojętą stratą.

Obok uposażenia zasadniczego poważną rolę, jako źródło dochodów pracowników uczelni wyższych odgrywały dotychczas prace umowne zlecane, wykonywane na rzecz gospodarki narodowej. Obecnie obserwuje się wyraźny spadek ilości takich zleceń, co wynika zarówno z faktu centralnego ograniczania wydatków na działalność naukową szkół wyższych, jak i zmniejszania się możliwości, jakimi w zakresie zleceń dysponują jednostki gospodarcze. Samodzielność przedsiębiorstw, choć w dalszej perspektywie powinna doprowadzić do rzeczywistego doceniania wiedzy jako czynnika rozwoju gospodarczego — w pierwszym okresie zapewne spowoduje dążenie załóg do ograniczenia tego typu wydatków, jako tych, które bezpośrednio, na dziś, zmniejszają — dochody załóg. Wcześniej zatem należałoby pomyśleć o drogach przeciwdziałania tym krótkowzrocznym tendencjom. Tym bardziej że właśnie bezpośrednio w produkcji, dzięki postępowi organizacyjnemu można osiągnąć największy, praktycznie beznakładowy, wzrost wydajności pracy. Niewątpliwa jest również rola wdrożeń osią-

gnięć naukowych jako czynnika przyspieszającego postęp techniczny.

Brak zleceń poważnie zmniejsza udział procentowy wynagrodzenia z tytułu prac zleconych w budżecie pracownika, zwłaszcza, że działają tu też administracyjne ograniczenia i limity. Poza tym przy bardzo niskich, od lat niezmiennych stawkach godzinowych, zwiększanie dochodów jest związane z większym czasowym wkładem pracy. Jest to zatem ekstensywna forma zwiększania zarobków — wyższa płaca za dłuższy czas pracy i to niejednokrotnie pochłaniający urlopy i dni świąteczne. Mity o placu pracownika naukowego za czytanie lektury fachowej nie mają nic wspólnego z obiektywną prawdą, choć wiadomo, że czytać trzeba i to coraz więcej. Jednak czasu i środków na to w budżecie pracownika nikt nie przewiduje.

W rezultacie w ostatnim okresie zwiększyła się poważnie grupa nauczycieli akademickich, którzy nie mają dodatkowych dochodów z tytułu prac zleconych lub mają je w bardzo małym wymiarze i dla których placą zasadniczą jest jedynym źródłem utrzymania rodziny. Sytuację pogarsza fakt, że zgodnie z obowiązującymi przepisami korzystanie z urlopowo do dokonanie pracy doktorskiej czy habilitacyjnej uniemożliwia uzyskiwanie jakichkolwiek innych zarobków, a bardzo niskie stypendia doktorskie i habilitacyjne (1000 i 1500 zł) nie wystarczają nawet na pokrycie kosztów przepisaną prac na maszyni-

Inne źródła zarobków nie rzutują w sposób zasadniczy na sytuację socjalno-bytową pracowników uczelni, a udział tych zarobków w ogólnym bilansie dochodów ulega stalemu zmniejszeniu głównie na skutek braku czasu i utrudnień formal-





# ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

● INFORMACJE ● KOMUNIKATY ● UCHWAŁY ● REZOLUCJE ●

## NADZWYCZAJNE POSIEDZENIE RADY GŁÓWNEJ ZNP

Jak już pisaliśmy w ostatnim numerze „Głosu”, poprzednie posiedzenie Rady Głównej nie przyniosło uzgodnienia opinii w węzłowych dla polityki ZNP sprawach dotyczących wypracowania stanowiska ZNP wobec ustawy o związkach zawodowych, a zwłaszcza w kwestii majątku naszej organizacji oraz kierunków działania w aspekcie współpracy z NSZZ „Solidarność” i innymi związkami. Wobec braku zgodności, podjęto decyzję, aby umożliwić wyrażenie opinii na te tematy szerszemu gremium, tzn. członkom prezydium obu związków oraz Rady Głównej.

Do tej konfrontacji poglądów doszło 28 września bieżącego roku, na nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Głównej, w poszerzonym składzie. Trzeba otwarcie powiedzieć, że dyskusja, która trwała blisko siedem godzin, nie była łatwa, zarysowały się bowiem dość znaczne różnice poglądów zarówno między kierownikami obu pionów, jak też między poszczególnymi członkami. Zresztą trudno się dziwić, zważywszy na wagę poruszanych spraw decydujących przecież o kierunkach polityki ZNP.

Kierownictwu obu pionów związkowych zależy na zachowaniu oblicza ideowego ZNP, a także samodzielności naszej organizacji, zaś różnice poglądów dotyczą drogi do osiągnięcia tego celu.

Tymi też nadrzędnymi celami kierowano się przy rozważaniu stanowiska, jakie powinien zająć Związek w sprawach polityki ZNP, a także w odniesieniu do projektu ustawy o związkach zawodowych, zwłaszcza w aspekcie spraw majątkowych.

Referując przebieg dotychczasowych prac w komisjach sejmowych, ekspert ZNP, kolega Michał Seweryński, przypomniał, że chodzi konkretnie o dwie sprawy: o podział majątku po byłym CRZZ oraz o majątek dawnych związków branżowych, a w naszym przypadku konkretnie o majątek naszej organizacji. Co do pierwszego punktu, to wszystkie związki, poza komisją porozumiewawczą związków branżowych, reprezentują pogląd, iż majątek po CRZZ powinien zostać podzielony między wszystkie istniejące związki, z tym że na przykład Instytut Wydawniczy CRZZ powinien zostać samodzielną jednostką służącą wszystkim związkom zawodowym, które byłyby reprezentowane w radzie społecznej czuwającej nad pracą tej instytucji.

Takie stanowisko podziela również nasza organizacja związkowa i należy sądzić, że tak zostanie ta sprawa rozstrzygnięta.

Co do drugiego punktu zarówno członkowie Rady Głównej ZNP, jak i obu prezydiumów zgodzili się z poglądem reprezentowanym przez ich eksperta w komisji sejmowej. Kontrowersje natomiast wzbudził drugi problem przedstawiony przez Michała Seweryńskiego, a mianowicie dotyczący majątku ZNP. Zdaniem kierownictwa ZNP — Nauka należy dążyć do rozwiązania sprawy drogą porozumień zawieranych między poszczególnymi związkami, nie pozostawiając decyzji wyłącznie do rozwiązania poprzez ustawę sejmową.

Czym kierują się niektórzy koledzy z pionu nauki? Otóż zdaniem prawników tego pionu — jak powiedział Andrzej Kałuziński — uczestniczących w komisjach sejmowych istnieje

poważna obawa, że w przypadku braku rozwiązania tej kwestii poprzez porozumienia między związkami Sejm znacjonalizuje wszystkie majątki starych związków zawodowych, tworząc z nich coś w rodzaju fundacji państwowej. Kierując się tą myślą, podjęto już nawet wstępne porozumienia z centralami związkowymi (poza komisją porozumiewawczą związków branżowych) w celu wypracowania wspólnego stanowiska, oczywiście, przy przyjęciu przez kierownictwo ZNP-Nauka (w porozumieniu z ZNP-Oświata) założeniu, że majątek związkowy jest niepodzielny, pozostaje własnością Związku, rzecz natomiast dotyczy korzystania z niego przede wszystkim przez kolegów z „Solidarności” (bo tam głównie znajdują się nauczyciele nie należący do ZNP) z wszystkich świadczeń na równi z naszymi członkami, za pełną odpłatnością.

Początkowo przebieg tych rozmów wskazywał, iż uda się osiągnąć porozumienie, niemniej uczestniczący w nich członkowie „Solidarności” nie uzyskali ratyfikacji swoich władz co do tych wstępnych uzgodnień. Sprawa nie rozstrzygnięta w rozmowach pozostała kwestia, czy w odniesieniu do domów wczasowych, a przede wszystkim sanatoriów należałoby dopuścić kolegów z „Solidarności” do współzarządzania majątkiem.

Ta droga rozwiązania wywołała na zebraniu Rady Głównej gorącą dyskusję. Zdecydowana większość uczestników w tym także część członków Prezydium ZNP-Nauka, wyrażała znaczne wątpliwości czy w ogóle jakiegokolwiek próby porozumienia z „Solidarnością” mogą doprowadzić do oczekiwanych efektów, w żadnym zaś przypadku nie wyrażali zgody na dopuszczenie przedstawicieli „Solidarności” do współgospodarzenia jakimkolwiek obiektem ZNP.

ZNP nie jest spółką akcyjną i wszyscy opuszczający jego szeregi tracą prawo własności, ponieważ majątek ZNP należy do organizacji jako osoby prawnej. Kolega Stanisław Koperski, prezentując pogląd wyrażony przez komisję rewizyjną ZNP-Nauka, stwierdził, iż jedyne co mogłoby być przedmiotem ewentualnych pertraktacji z innymi związkami to ta część majątku, która powstała po wojnie ze składek członkowskich. Nawet jednak ten pogląd nie spotkał się z aprobatą. W związku z tym postanowiono, iż ZNP będzie reprezentować koncepcję utrzymania pełnego prawa własności do całego swego majątku, z tym jednak, że prawo do korzystania z niego na zasadach odpłatności, będą mieli wszyscy pracownicy oświaty i nauki, niezależnie od przynależności związkowej.

Wszyscy uczestnicy zgodzili się, iż można utrzymać w mocy art. 62, pkt 3 projektu ustawy o związkach zawodowych, który brzmi: „Prawa i obowiązki majątkowe związków zawodowych, które wchodziły w skład byłej Centralnej Rady Związków Zawodowych w Polsce mogą być uregulowane w drodze bezpośrednich porozumień z nowymi związkami zawodowymi”.

O ile w odniesieniu do pierwszego punktu obrad stosunkowo szybko, aczkolwiek po dyskusji, uzgodniono poglądy, o tyle problem polityki ZNP, a zwłaszcza współpracy z „Solidarnością” wywołał gwałtowne kontrowersje. Pod adresem ZNP-Nauka, a także prezentowanego często stanowiska całej federacji, sformułowano ostre zarzuty, iż realizując zawartą w uchwale zjazdu dyspozycję o konieczności nawiązywania współpracy między związkami posunęli się zbyt daleko. Jak dotychczas bowiem odnosi się wrażenie, że wszelkie próby współpracy podejmowane są wyłącznie ze strony ZNP i nie spotykają się z żadnym odzewem „Solidarności”.

Dochodzi do tego, że w oczach swoich własnych członków wyglądamy — jak twierdzi kolega Aleksander Szymański — wprost śmiesznie. Podobne stanowisko reprezentowali między innymi koledzy: Michał Langowski, Stanisław Koperski i Kazimierz Piłat.

Kolega Konrad Firlej przypomniał, że cały ruch odnowy zawdzięczamy inicjatywie robotników Wybrzeża i że w naszym stosunku do „Solidarności” powinniśmy również brać pod uwagę. Trzeba też pamiętać, że w terenie, w poszczególnych placówkach obie organizacje spotykają się na co dzień i że trzeba dążyć do tego, aby ta współpraca układała się harmonijnie.

Koleżanka Helena Sługocka wyraziła opinię, że ZNP ma coraz mocniejszą pozycję w szkole, że dają się już zauważyć powroty byłych członków i że powinniśmy zachować postawę otwartą, ale skoro jesteśmy — jak stwierdziła — mocnym związkiem, to „Solidarność”, jeśli chce z nami współpracować, może również spróbować nawiązać z nami kontakt.

Wydaje się jednak, że jest to zbyt krąćcowe stanowisko, na co zwrócił również uwagę kolega Jan Trynkowski, przypominając, że trzeba być realistą, oceniać proporcje sił, a przede wszystkim dążyć do łagodzenia wzajemnych stosunków i szukania wspólnej płaszczyzny działania z wszystkimi siłami odnowy, a także porozumienia między Polakami, niezależnie od ich przynależności związkowej.

Z krytyczną oceną spotkał się też fakt udziału przedstawicieli Federacji ZNP w I turze zjazdu „Solidarności”. Znaczna większość uczestników posiedzenia wyraziła opinię, że udział ten był potrzebny, ale nie w sytuacji kiedy nie było oficjalnego pismnego zaproszenia. Szczególnie przykry jest fakt, na co zwróciła uwagę kol. Lilia Górniak, że na krytyczną reakcję jednej z uczestniczek zjazdu „Solidarności” wobec pisma ZNP informującego o prowadzonej przez Związek akcji stypendialnej im. Robotników Wybrzeża — kierownictwo Federacji nie zareagowało chociażby opuszczeniem sali. Kolega Jan Trynkowski zwrócił uwagę, że nie należy popadać w histerię i przypominał, że również na naszych zjazdach wyrażano pod adresem „Solidarności” różne, nieraz bardzo krytyczne opinie, a wystąpienie jednej z uczestniczek zjazdu nie świadczy jeszcze o stanowisku całej tamtej organizacji.

Na zarzuty stawiane dotychczasowej polityce ZNP odpowiedział przewodniczący Rady Głównej, kolega Antoni Łopata, wy-

jaśniając, iż nie jest prawdą, że wszystkie inicjatywy naszego Związku spotkały się z całkowitym brakiem odzewu ze strony „Solidarności”. W tej chwili, na przykład, kierownictwo związku otrzymało informacje w odpowiedzi na pismo ZNP, iż Lech Wałęsa wyraża gotowość spotkania się po zakończeniu zjazdu „Solidarności” z kierownictwem naszego Związku, w celu przeprowadzenia rozmów na temat ewentualnej współpracy obu central związkowych. Istnieje szereg innych przykładów coraz lepszych kontaktów między obu związkami o czym świadczy udział przedstawicieli ZNP w kilku ostatnio prowadzonych obradach KKP „Solidarność”, a także kontakty nawiązywane przy opracowywaniu projektów szeregu ustaw.

Kolega Zbigniew Cierpka oraz kolega Aleksander Szymański wyrazili pogląd, że współpraca między obu związkami powinna opierać się przede wszystkim na kontaktach roboczych przy rozwiązywaniu różnych wspólnych problemów.

Ostatecznie skłoniono się do poglądu, że należy zachować wobec „Solidarności” postawę otwartą, jednak bez nadmiernej aktywności z naszej strony, a także zdecydowano, że przewodniczący Rady Głównej kolega Antoni Łopata, może wziąć udział w II turze zjazdu „Solidarności” w charakterze obserwatora.

Problem współpracy z „Solidarnością” jest tylko jednym z elementów polityki ZNP. W toku dyskusji ustosunkowano się także do innych inicjatyw podejmowanych przez Związek. Z negatywną oceną spotkała się nie tyle wizyta kierownictwa Związku u Prymasa Glempa (bo co do jej celowości wszyscy byli zgodni), ile oficjalny komunikat przekazany PAP, jaki w jej wyniku wydano. Z aprobatą natomiast przyjęto wystąpienie kolegi Michała Seweryńskiego, który zreferował działalność Związku, jako centrali. Faktem jest, jak stwierdził, że pozycja ZNP jako samodzielnego zrzeszenia związkowego z każdym dniem się umacnia i obecnie — zwłaszcza po piśmie wicepremiera M. Rakowskiego wystosowanym do wszystkich resortów — jesteśmy zapraszani do udziału w pracach wielu komisji, jak również do Sejmu.

Nie negując tej dziedziny działalności Związku, trudno się nie zgodzić z kolegą Janem Zaciurą, który w sposób kategoryczny, zwrócił uwagę, że Rada Główna w zakresie polityki Związku nie wypełnia swojego głównego zadania, jakim jest opracowanie koncepcji systemu edukacji narodowej oraz koncepcji kształcenia i doskonalenia nauczycieli. Mimo pilnej potrzeby w tym zakresie, nie powołano jeszcze nawet zespołu, który zająłby się przygotowaniem odpowiednich materiałów wstępnych.

Wobec istniejącej bardzo ostrej rozbieżności poglądów na temat wielu zagadnień występujących w dyskusji, postanowiono problemy te uczynić przedmiotem obrad zarządów głównych obu pionów związkowych, w terminie do połowy października.

DANUTA BUKAŁOWA  
KRYSZYNA ROGALSKA

## PLENUM SEKCJI PRACOWNIKÓW ADMINISTRACJI I OBSŁUGI

22 września bieżącego roku odbyło się pierwsze po XXXII Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP posiedzenie plenarne Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi. Omówiono przebieg i uchwale zjazdu, dyskutowano nad statusem prawnym pracowników szkoły nie będących nauczycielami oraz nad poprawą warunków socjalno-bytowych tej grupy zatrudnionych w oświacie i wychowaniu.

Sekcja poparła uchwałę ZG ZNP-Oświata z 7 września we wszystkich jej elementach, a więc zarówno dotyczących nauczycieli, jak i pracowników administracji i obsługi. Status prawny pracowników szkół i placówek oświatowo-wychowawczych nie będących nauczycielami powinien obowiązywać — zgodnie z uchwałą XXXII Zjazdu — od 1 września bieżącego roku. Zdaniem sekcji, w dokumencie tym powinien znaleźć się zapis określający nie tylko kwalifikacje zawodowe, lecz także moralno-obyczajowe, bowiem wszyscy pracow-

nicy szkoły stykają się z młodzieżą, współkształtują środowisko wychowawcze szkoły. Omawiano również problem podwyższenia kwalifikacji.

W toku dyskusji sformułowano wiele postulatów i wniosków skierowanych przede wszystkim do Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Dotyczą one uporządkowania i dostosowania do realiów dzisiejszej rzeczywistości tych wszystkich spraw, które nabrzmiewały od lat i które utrudniają normalne funkcjonowanie szkół. Sekcja uważa, iż należy:

— opracować nowy taryfikator, gdyż obecnie obowiązujący charakteryzuje się zbyt małą rozpiętością między minimum i maksimum płac;

— opracować wykaz nienauczyielskich stanowisk pracy występujących w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych oraz ramowy zakres obowiązków stanowiący podstawę przydziałów szczegółowych, dokonywanych przez kierownictwo szkół;

— przyspieszyć prace nad dokumentem wprowadzającym dodatki za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia (Związek wystąpił w tej sprawie już w lutym bieżącego roku);

— wprowadzić zasadę udziału pracowników nie będących nauczycielami w opiniowaniu kandydatów na dyrektorów;

— wprowadzić zasadę obecności na posiedzeniach rad pedagogicznych pracowników administracji wówczas, gdy dotyczy to opiniowania ich pracy;

— zmienić obowiązujący dotychczas statut zespołów ekonomicznych. (KAW)

## OŚWIATA

### PRZECIWKO DYSPROPORCJOM

Wprowadzone od 1 września br. przepisy dotyczące dodatków funkcyjnych dla kadry kierowniczej w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych nie dotyczą nauczycieli zatrudnionych w nadzorze pedagogicznym i administracji oświatowej. Zarząd Główny ZNP-Oświata otrzymał w związku z tym wiele listów, uchwał i rezolucji wystosowanych przez instancje i ognia związkowe funkcjonujące przy terenowych ogniwach administracji szkolnej. Ich wymowa jest jednoznaczna — brak regulacji dodatków dla nauczycieli zatrudnionych w administracji oznacza zahamowanie dopływu najlepiej kadry do pracy w nadzorze pedagogicznym, a zapewne i odpływ kolegów już tam pracujących. Trudno sobie wyobrazić, by w administracji szkolnej mogli pracować ludzie nie mający kwalifikacji nauczycielskich i doświadczenia w kierowaniu szkołą. A za braknie ich z uwagi na niekorzystne w stosunku do kadry kierowniczej szkół uytuowanie materialne.

„Nie trzeba nikogo przekonywać — czytamy w piśmie Rady Zakładowej ZNP-Oświata przy KOiW w Gdańsku — że w tej sytuacji nie ma żadnej motywacji do przenoszenia dobrych dyrektorów, ich zastępców do pracy w nadzorze pedagogicz-

nym, a przecież pracownicy zatrudnieni w administracji szkolnej powinni, naszym zdaniem, rekrutować się z kadry kierowniczej szkół”.

Kierownictwo ZG ZNP-Oświata podzieliło tę opinię i 24 września br. wystąpiło do ministra oświaty i wychowania o podjęcie stosownych działań zmierzających do podwyższenia dodatków dla nauczycieli zatrudnionych w administracji oświatowej. (Kaw)

## Z KRZYWDĄ DLA PEDAGOGÓW SZKOLNYCH

Nauczyciele-pedagodzy szkolni ze Skarżyska Kamiennej protestują przeciwko pominięciu w uchwale Rady Ministrów grupy pracowników pedagogicznych. Uważamy, że praca pedagoga szkolnego jest nie mniej pracochłonna, odpowiedzialna, a można dodać, że bardziej złożona niż praca poradni wychowawczo-zawodowych. Sprawiedliwiej byłoby traktować obie grupy równo. Domagamy się więc jednakowego traktowania tych grup parowniczych, zgodnie z postulatem ZG ZNP.

Prosimy Zarząd Główny naszego Związku o podjęcie działań zmierzających do sprawiedliwego uregulowania przedmiotowej sprawy, zgodnie z postulatami członków ZNP, tj. do obniżenia pensum godzin pedagogów szkolnych do 30 w pierwszym etapie.



# Z PROTOKOŁU USTALEŃ

W poprzednim numerze opublikowaliśmy pierwszą część protokołu ustaleń podpisanego przez Sekcję Szkolnictwa Specjalnego ZG ZNP — Oświata oraz resort oświaty. Dziś zamieszczamy drugą część tego tekstu.

## BAZA LOKALOWA I WYPOSAŻENIE PLACÓWEK SPECJALNYCH

**POSTULAT 1:** Dokonać dokładnej analizy stanu obiektów placówek specjalnych pod kątem ich przydatności do wyznaczonych zadań i opublikować te dane do końca 1981 roku.

**STANOWISKO RESORTU:** Departament Inwestycji pismem nr IW-11-0231-3/81 z maja 1981 roku wystąpił do kuratorów o dokonanie analizy stanu bazy lokalowej wszystkich placówek oświatowych, w tym również placówek kształcenia specjalnego i przesłanie do resortu pełnej informacji do końca 1981 roku. Wyniki dokonanej przeglądu wraz z programem poprawy bazy lokalowej w zakresie szkolnictwa specjalnego departament przekazał sekcji do czerwca 1982 roku.

**POSTULAT 2:** Wprowadzić do programu inwestycyjnego resortu budowę 220 nowych placówek (z czego część dla dzieci o sprzężonych upośledzeniach) z funduszu centralnego. Podpisać z resortem zdrowia porozumienie o wspólnych inwestycjach placówek dla dzieci wymagających szczególnej opieki lekarskiej oraz kształcenia specjalnego (z NFOZ)?

**STANOWISKO RESORTU:** Resort zgłosił do programu rządowego 205 placówek kształcenia specjalnego. Ponadto MOiW w bieżącym roku zgłosił do planu centralnego budowę 9 placówek dla dzieci o sprzężonych upośledzeniach. Przewidywany termin realizacji lata 1982—1983. Równocześnie resort czyni starania o wyłączenie na szczeblu centralnym środków na inwestycje szkolnictwa specjalnego.

**POSTULAT 3:** Uznać priorytet dla tych inwestycji na równi z budową przedszkoli, szkół gminnych i szkół w nowych osiedlach miejskich.

**STANOWISKO RESORTU:** Wyłączenie środków na inwestycje szkolnictwa specjalnego na szczeblu centralnym będzie równoznaczne z uznaniem priorytetu dla tego szkolnictwa.

**POSTULAT 4:** Szczegółowy (inwestycyjny i remontowy) program poprawy bazy lokalowej naszych placówek powinien być opracowany i poddany społecznej kontroli i konsultacji w pierwszych miesiącach 1982 r.

**STANOWISKO RESORTU:** Wniosek słuszny. Projekt Karty reguluje tę sprawę zgodnie z wnioskiem.

**POSTULAT 5:** Przeprowadzić analizę stanu zaspokojenia potrzeb placówek kształcenia specjalnego w zakresie specjalistycznych pomocy i technicznych środków nauczania. Dane w formie raportu opublikować w roku 1981.

**POSTULAT 6:** Zobowiązać zespół pomocy dydaktycznych dla szkół specjalnych w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Pomocy Dydaktycznych do przedstawienia — do 30 października 1981 r. programu swego działania na najbliższe lata — do społecznej konsultacji.

**STANOWISKO RESORTU:** MOiW dysponuje rejestrem potrzeb w zakresie specjalistycznych pomocy naukowych szkół specjalistycznych i programem działania w zakresie ich zaspokojenia do 1985 roku. Materiały te zostaną udostępnione sekcji.

## DIAGNOZA, ORZECZNICTWO I KIEROWANIE DO KSZTAŁCENIA SPECJALNEGO

**POSTULAT 1:** Wnosimy o opracowanie w terminie 3 miesięcy programu poprawy sprawności wczesnego wykrywania, diagnozy dzieci niepełnosprawnych oraz normowanego systemu kierowania do kształcenia specjalnego.

**STANOWISKO RESORTU:** Postulat zostanie uwzględniony w opracowywanym projekcie statutu poradni wychowawczo-zawodowych, który zostanie przedstawiony do konsultacji we wrześniu 1981 r.

**POSTULAT 2:** Postulujemy stworzenie

placówkom dokonującym diagnozy możliwości dłuższej obserwacji psychologicznej i pedagogicznej przed wydaniem orzeczenia kwalifikacyjnego do właściwej formy kształcenia.

**STANOWISKO RESORTU:** Sprawa jest uregulowana zarządzeniem MOiW z 30 maja 1975 r. (Dz. U. MOiW nr 7/1975, poz. 66). Wymaga ona jedynie pełnego wdrażania przez poradnie wychowawczo-zawodowe.

## PROGRAMY NAUCZANIA

**POSTULAT 1:** Zlecić wyższemu uczelni badanie trafności obowiązujących w szkołach specjalnych programów nauczania.

**POSTULAT 2:** Zlecić IPS opracowanie programów nauczania przedmiotów ogólnokształcących w specjalnych szkołach zawodowych.

**POSTULAT 3:** Powołać, niezależnie od IPS, komisję akceptującą ostatecznie przygotowywane plany programy nauczania i podręczniki.

**STANOWISKO RESORTU:** MOiW przygotowuje nową koncepcję opracowania, przyjmowania i oceny przydatności programów nauczania dla szkolnictwa, w tym także dla szkolnictwa specjalnego. Projekt tych rozwiązań w zakresie kształcenia specjalnego zostanie przekonsultowany z ZG ZNP.

**POSTULAT 4:** Utworzyć w IKZ dział specjalnego kształcenia zawodowego i zlecić mu w trybie pilnym przygotowanie planów i programów nauczania dla szkół specjalnych.

**POSTULAT 5:** Opracować programy nauczania dla 15—20 nowych zawodów dotychczas nie znanych w szkołach specjalnych.

**STANOWISKO RESORTU:** Postulaty zrealizowane. Podjęta została decyzja o powołaniu przy IKZ komórki specjalnego kształcenia zawodowego, która obecnie jest w trakcie organizacji. W dotychczasowym układzie zespół przygotował plany nauczania dla specjalnych szkół zawodowych w 5-dniowym tygodniu pracy. Obecnie pracuje on nad programami nauczania dla szkół zawodowych. Harmonogram prac nad programami zostanie przedłużony do końca 1981 roku.

## ORGANIZACJA PLACÓWEK

**POSTULAT 1:** Przygotować w terminie do 31 października 1981 r. nowe statuty placówek specjalnych. W przedłożonych do społecznej konsultacji projektach tych dokumentów należy szczególną uwagę zwrócić na: stworzenie placówkom możliwości większej samodzielności, swobody w tworzeniu własnych systemów dydaktyczno-wychowawczych; poprawę warunków pracy wychowawcom internatów specjalnych; stopniowe zmniejszenie liczebności klas i grup. W pierwszym etapie już od 1 września 1981 r. zmniejszyć liczebność grup wychowawczych od 10—15 proc.

**STANOWISKO RESORTU:** Projekty statutów są w opracowywaniu i uwzględniają zgłoszone postulaty. Projekty zostaną opracowane do końca 1981 r. i poddane konsultacji. Zmniejszenie liczebności klas i grup wychowawczych uwzględnione zostanie po wprowadzeniu statutów do realizacji — od 1 września 1982 roku.

**POSTULAT 2:** Ogłosić, jeszcze przed 1 września 1981 r. instrukcję organizacyjną warsztatów szkół specjalnych. (Projekt został przekazany związkowi do konsultacji).

**POSTULAT 3:** Opracować odrębny system wynagradzania bibliotekarzy w placówkach specjalnych wg odrębnych kryteriów niż w szkolnictwie masowym, uwzględniających specyfikę pracy z dzieckiem niepełnosprawnym.

**STANOWISKO RESORTU:** MOiW przygotowało program poprawy warunków pracy bibliotek na lata 1981—1984. W programie tym przewiduje się wyodrębnienie

kryteriów powołania i wynagradzania bibliotekarzy w placówkach specjalnych na innych zasadach. W okresie przejściowym od 1 września 1981 r. projekt przewiduje 1/2 etatu bibliotekarza w placówkach do 150 wychowanków oraz 1 etat powyżej 150 wychowanków.

## OPIEKA LEKARSKA — PIELĘGNIARSKA

**POSTULAT 1:** Zapewnić placówkom specjalnym pełną internistyczną i specyficzną opiekę lekarską. Wnosimy o przyznanie środków na zatrudnienie przez placówki własnej służby zdrowia.

**POSTULAT 2:** Przyznać lekarzom zatrudnionym w placówkach uprawnienia i obowiązki lekarzy zakładowych.

**STANOWISKO RESORTU:** Postulaty będą przez resort zgłaszane i popierane w dyskusji na naradzie z przedstawicielami resortu zdrowia we wrześniu 1981 roku.

## NADZOR PEDAGOGICZNY

**POSTULAT 1:** Wszystkie placówki kształcenia specjalnego i resocjalizacji o zasięgu regionalnym, międzywojewódzkim przekazać pod bezpośredni nadzór kuratorów oświaty i wychowania, zapewniając nadzór pedagogiczny osób z odpowiednim przygotowaniem specjalnym i praktycznym.

**STANOWISKO RESORTU:** MOiW przygotowuje pismo do KoiW zalecające przejęcie bezpośredniego nadzoru nad placówkami kształcenia specjalnego i zapewnienia im specjalistycznego nadzoru.

**POSTULAT 2:** W przygotowywanym zarządzeniu o nadzorze pedagogicznym uwzględnić, zgodnie z założeniami demokratyzacji oświaty, możliwość szerszej autonomii placówek, w części odmienny sposób wizytacji oraz klasyfikowania i programowania.

**STANOWISKO RESORTU:** W przygotowywanych dokumentach resort uwzględni sprawy poruszone w postulatcie. Projekt przedstawiony zostanie do końca 1981 roku.

## SZKOLNICTWO SPECJALNE W LATACH 1981—1985

**POSTULAT 1:** Postuluje się zebranie przez resort, lub z jego inicjatywy przez GUS, szczegółowych danych statystycznych o stanie zaspokojenia potrzeb kształcenia niepełnosprawnych, pomocy dzieciom z zaburzeniami i odchyleniami rozwojowymi, objawachach społecznych niedostosowania itp. Konieczne też są badania odpadu i odsiewu w szkołach specjalnych, stanu i kwalifikacji nauczycieli, efektów kształcenia i resocjalizacji. Uzyskane dane powinny posłużyć do programowania działań w zakresie poprawy stanu organizacyjnego i merytorycznego placówek w najbliższych latach.

**STANOWISKO RESORTU:** Resort dysponuje danymi statystycznymi wymienionymi w postulatcie i może je udostępnić w razie potrzeby.

**POSTULAT 2:** Powołać przy MOiW radę koordynacyjną działań profilaktyczno-resocjalizacyjnych zainteresowanych resortów. Rozproszenie tej problematyki, nierówny podział środków, brak pełnego przepływu informacji, tajność niektórych danych o stanie niedostosowania społecznego, młodzieży nie sprzyjają skuteczności działań zapobiegawczo-resocjalizacyjnych.

**STANOWISKO RESORTU:** Istnieje wyraźny podział kompetencji między poszczególnymi resortami w zakresie działań profilaktyki i resocjalizacji dzieci i młodzieży. Istnieje także ścisła współpraca i współdziałanie między resortami. Na terenie całego kraju działają wojewódzkie i terenowe (gminne, miejskie, rejonowe) zespoły ds. profilaktyki społecznej i resocjalizacji młodzieży. W ich skład wchodzi przedstawicieli współdziałających resortów i organizacji. Pracami zespołów kierują głównie przedstawiciele władz oświatowych. Zespoły te dysponują pełną informacją o zjawisku zagrożenia oraz niedostosowania społecznego dzieci i młodzieży, w oparciu o którą ustalają działania.

**POSTULAT 3:** Wystąpić z inicjatywą uchwalenia przez Sejm ustawy o zapobieganiu demoralizacji dzieci i młodzieży. Przedstawić kolejną wersję projektu do społecznej konsultacji w bieżącym 1981 roku.

**STANOWISKO RESORTU:** Projekt ustawy o ochronie nieletnich przed demoralizacją był wielokrotnie poddawany szerokiej społecznej konsultacji. Zgłoszone w ostatnim czasie słuszne uwagi zostały uwzględnione w kolejnym projekcie opracowanym w bieżącym roku. Resort sprawiedliwości, który przygotował ustawę przy współudziale resortu oświaty i wychowania, przedłoży ją rządowi do decyzji.

Pedagog (studia) podejmie pracę w charakterze nauczyciela rosyjskiego, wych. muzycznego, bibliotekarki, wychowawczyni internatu. Warunek: mieszkanie rodzinne w mieście. Oferty 21855. Biuro Ogłoszeń, 80-958 Gdańsk.

Zmarła w wieku 82 lat

**Koś. JULIANNA ŚLANIA-WALA**  
emerytowana kierowniczka Szkoły Podstawowej w Tarnowskich Górach, ofiarna działaczka oświatowa i związkowa, organizatorka plebisytu na Górnym Śląsku, ciesząca się powszechnym szacunkiem młodzieży i nauczycieli, Odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi i Złotą Odznaką ZNP.

W Zmarłej tracimy prawego człowieka, aktywnego członka Sekcji Emerytów, Ruchu Seniora Rady Zakładowej ZNP — cenioną, serdeczną Koleżankę.

Cześć Jej Pamięci!  
RZ ZNP Oświata w Rzeszowie

## PYTAJ—ODPOWIEMY

Proszę o udzielenie odpowiedzi w następującej sprawie: zona kolegi, emerytka od siedmiu lat nie otrzymała od ZNP żadnej zapomogi, choć jak utrzymuje kolega należy się jej. Jak się okazało jego żona od lipca 1976 roku nie opłaca składek i nie jest członkiem ZNP. Małżonek mimo wszystko twierdzi, że skoro była nauczycielką, uczyła w trudnych warunkach zaraz po wojnie, to powinna nagrodę lub zapomogę otrzymywać, bo one nie pochodzą ze składek członkowskich, tylko z funduszu socjalnego, który posiada emeryci. Proszę o wyjaśnienie, czy emeryt nie będący członkiem ZNP może lub powinien otrzymywać zapomogi, czy istnieje fundusz socjalny dla emerytów lub inny, z którego emeryci, byli nauczyciele mogą otrzymywać bezzwrotne zapomogi pieniędzy.

Odpowiadamy:

Emeryci i renciści korzystają w zasadzie ze wszystkich świadczeń socjalnych na równi z ich kolegami — nauczycielami będącymi w służbie czynnej. Nie mogą korzystać tylko z funduszu nagród, bowiem ten fundusz obejmuje wyłącznie pracowników służby czynnej i jest bezpośrednio związany z ich pracą. Spróbujmy sprawę wyjaśnić szerzej:

Pomoc rzeczową i pieniężną emeryci i renciści mogą otrzymywać z dwu głównych źródeł: zakładowego funduszu socjalnego i z funduszu związkowych (część składek członkowskich pozostaje w miejscowych ogniwach związkowych z przeznaczeniem na pomoc doraźną kolegom, będącym w szczególnej potrzebie).

Przy czym z zakładowego funduszu socjalnego korzystają wszyscy aktualni i byli pracownicy gospodarki społecznej — a więc także emeryci i renciści, bez względu na to, czy nadal należą do związku i wpłacają składki.

Natomiast z funduszu związkowych mogą korzystać wyłącznie ci, którzy opłacają składki i należą do związku.

Podstawę prawną zasad prowadzenia zakładowej działalności socjalnej stanowi Wytyczne nr 74 ministra pracy, płac i spraw socjalnych z 31 grudnia 1973 roku oraz pismo wyżej wymienionego resortu z 6 listopada 1976 roku (nr I-5400/210/1976).

Przepisy wyraźnie mówią, iż w uzasadnionych przypadkach, dla znajdujących się w ciężkich warunkach materialnych pracowników i byłych pracowników rencistów i emerytów, mających na utrzymaniu rodziny wielodzietnej oraz dotkniętych wypadkami losowymi, może być udzielana pomoc rzeczowa w postaci — przykładowo — zakupu leków, opału, sprzętu gospodarczego, domu, pokrycia kosztów przejazdów z miejsc urlopu do miejsca zamieszkania itp.

W pierwszej kolejności korzystanie z usług socjalnych na zasadach ulgowej odpłatności (wczasów) powinno być zapewnione zasłużonym dla zakładu pracy byłym pracownikom rencistom i emerytom i członkom ich rodzin.

Korzystając z okazji wyjaśniamy, że pismo ministra pracy, płac i spraw socjalnych z 6 listopada 1976 roku rozszerzyło rodzaj pomocy z zakładowego funduszu socjalnego z rzeczowej także na zapomogi pieniężne. Kierunki wykorzystania środków zakładowego funduszu socjalnego ustala rada zakładowa i kierownik zakładu pracy, do którego należy kierować wnioski o udzielenie pomocy rzeczowej lub pieniężnej. Administruje zakładowym funduszem socjalnym kierownik zakładu pracy, a więc w szkolnictwie — gminny dyrektor bądź inspektor wydziału oświaty czy kurator.

Nadmieniamy jednocześnie, iż udzielana pomoc materialna, z której mogą korzystać nauczyciele emeryci i renciści, nie ma charakteru obligatoryjnego, tzn., że nie przysługuje jej z urzędu, z mocy prawa, lecz na wniosek zainteresowanego, bądź z inicjatywy ogniw związkowych (dotyczy to na przykład przyznania zapomogi z okazji Dnia Nauczyciela kol. kol. emerytom będącym w trudnej sytuacji materialnej).

W powyższym wyjaśnieniu ograniczyliśmy się do tematyki świadczeń, o jakie Kolega nas pyta. Nie wyjaśniamy możliwości korzystania z innych form świadczeń (dotyczących na przykład funduszu mieszkaniowego, turystyki i wypoczynku, pomocy kredytowej), gdyż szczegółowe łamy naszego pisma na to nie zezwalają.

Blższe dane na te tematy mogą znaleźć Koledzy w biuletynach związkowych (z 8 kwietnia 1974 r., poz. 7 — świadczenia pieniężne i socjalne emerytów oraz z 2 kwietnia 1977, poz. 164).

W wypadkach kiedy Koledzy mają wątpliwości w tym zakresie, radzimy o kierowanie zapytań do Wydziału Prawno-Socjalnego ZG ZNP.

(Now.)

## TYGODNIK ZNP

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa. Adres redakcji: 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, tel. 26-24-20.

Zam. 2308, L-23.



## ROZSTRZYGNIECIE KONKURSU WAKACYJNEGO

Wśród uczestników konkursu, którzy uzyskali maksymalną liczbę punktów za prawidłowe rozwiązanie zadań wylosowano 2 nagrody w postaci bonów PKO po 500 zł.  
Szczęśliwymi zwycięzcami okazali się: Kol. Ireneusz Michna z Rzućwa i Benedykt Przybylski z Krotoszy. Gratulujemy! Nagrody przesyłamy pocztą. Prosimy o potwierdzenie odbioru.

### Rozwiązanie zadania nr 1

- ..... Wg3+
- Kf6 Wa3!
- Wa3: a1h!
- Wa1: pat

### Rozwiązanie zadania nr 2

- d6! e6:
- Kd3: Gg3:
- a5 d5
- a6 Gb8
- a7! Ga7: pat

### Rozwiązanie zadania nr 3

- ..... c4!!
- d4: c5!
- Kg4 Kc7!
- Kf5 Kb6
- Kc5: Ka5
- Kd5 Ka4
- Kc5 a5 pat

### Rozwiązanie zadania nr 4

- ..... Wc1+
- Kb6 Wc7!
- a6 Wb7: +! remis.

## PRACOWNICY POSZUKIWANI

Inspektorat Oświaty i Wychowania w Drezdenu 66-530, tel. 193 zatrudni od zaraz nauczyciela matematyki lub matematyka nauczycielskie w Szkole Podstawowej w Niegosławiu. Zapewnia się mieszkanie służbowe składające się z 2 pokoi, kuchni, łazienki, budynków gospodarczych.

**DYREKCJA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO IM. T. KOŚCIUSZKI 56-500 SYCÓW, ul. Kościelna 12, woj. kaliskie** zatrudni nauczyciela języka angielskiego. Zapewnia się mieszkanie i godziny nadliczbowe.

## OGŁOSZENIA DROBNE

Absolwent anglistyki poszukuje pracy w szkolnictwie. Warunek: mieszkanie. Stodółkiewicz, Zgierz, Os. Okrzei 8a/17.

Małżeństwo — matematyk, mechanik z wyśzszym wykształceniem poszukują pracy (może być na wsi). Warunek: mieszkanie. Oferty: Maria Bruska, 85-827 Bydgoszcz, Boh. Westerplatte 1/51.

Młode małżeństwo: inżynier rolnik absolwent SGGW i mgr pedagogiki (specjalizacja: pedagogika społeczna i biologia) poszukuje pracy. Warunek — mieszkanie rodzinne. Oferty prosimy kierować pod adresem: Wojciech Mikolajewski, 97-420 Szczerców, ul. Łaska 26.

Magister pedagogiki z dwuletnim stażem poszukuje pracy z mieszkaniami. Podejmuje się pracy jako pedagog szkolny, prowadzenia zajęć dydaktyczno-wyrównawczych, nauczania początkowego, przysposobienia do życia w rodzinie. Oferty: Wydział Współczesne Biuro Ogłoszeń, 00-490 Warszawa, Wilejska 12 dla nr 157



SAMO  
ŻYCIE

# DYREKTOR POD PANTOFLEM?

Dyrektorowi kończył się już 5-letni okres mianowania, więc nadarzyła się okazja, aby przeprowadzić pierwsze, autentyczne wybory. Kolega, przewodniczący posiedzenia rady pedagogicznej, zagał krótko, podkreślając z emfazą, że „moment jest historyczny, doniosły i brzemienny w skutki”, po czym zaprosił kolegów „tu obecnych” do zgłaszania kandydatów na stanowisko dyrektora.

Zapadła głęboka cisza, jak zwykle w takich razach, a po chwili padło pierwsze nazwisko: obecnego dyrektora.

I znów zaległo długie milczenie. Dyrektor siedział na sali w otoczeniu zaproszonych gości: przedstawicieli kuratorium w osobie wizytatora opiekującego się szkołą, wicenaczelnika i pierwszego sekretarza instancji partyjnej.

Wszyscy czekali w napięciu, aż padnie drugie nazwisko, bo wcześniej szeptało między sobą — rzecz jasna poufnie — że podobno ten i ów „ma ochotę” i, że, podobno, „ten, tego zgłosi”, a „tamten tamtego”. Ale jak, kto i co w końcu ustalił, nie wiadomo.

Co tu kryć, prawie, każdy nauczyciel nosi „bulawę dyrektorską” w teczce, z nadzieją, że kiedyś ją z niej wyjmie...

Tymczasem cisza trwała nadal. Być może niektórzy czuli obecność człowieka, którego na pewno nie chcieliby skrzywdzić. Jest dobry, łagodny, sprawiedliwy, spokojny i ma jeszcze tylko trzy lata do emerytury. Proponować kogoś przeciwko niemu? Nie! Być może, gdyby kandydatów zgłaszano na kartkach... sumienie by przycichło, a i skrupuły byłyby mniejsze.

Wreszcie przewodniczący zebrania przerwał ciszę, stwierdzając, że skoro kandydat jest jeden, przeto pozostaje tylko wyrazić wotum zaufania dla obecnego tu szefa — już, oczywiście, tajnie!

Rozdano kartki, niektórzy ukradkiem spoglądali na zegarek. I wtedy nagle wstał kolega S.

— Na jakiej to podstawie prawnej — zapytał — oparto dzisiejszy wybór i co to za wybory, kiedy jest tylko jeden kandydat? Po czym przystąpił do omówienia swojej koncepcji powoływania dyrektora. W skrócie brzmiała ona mniej więcej tak: koledy zgłaszają kandydatury, najmniej dwie. W przypadku, gdy zabraknie drugiego

kandydata, prawo zgłaszania przysługuje władzom oświatowym. Oczywiście, każdy zgłaszający ma obowiązek uzasadnienia kandydatury. Po czym kandydaci powinni kolejno zaprezentować swoje ewentualne zamierzenia, program itd. oraz udzielać wyczerpujących odpowiedzi na pytania kolegów, którzy w ten sposób mogliby utwierdzić się w przekonaniu o przydatności kandydata na przyszłego szefa. Następnie, już na karteczkach, głosują „za” lub „przeciw”. Ci kandydaci, którzy uzyskają ponad 50 proc. głosów „za” staną do eliminacji. Jurorami byłiby „starennie dobrani” przedstawiciele władz oświatowych. Werdykt jurorów wraz z odpowiednim uzasadnieniem przedstawiono by radzie pedagogicznej, a następnie odbyłaby się uroczystość mianowania elekta.

Zebrani skwitowali to wystąpienie lekким pomrukiem zniecierpliwienia. Kolega S. poszedł wówczas va banque. Spojrzał na obecnego dyrektora, na zaproszonych gości i powiedział:

— Przy naszym systemie rada zawsze wybierze sobie takiego dyrektora, jaki dla niej jest najwygodniejszy. Mówiąc krótko, takiego, który będzie jej uległy, mało wymagający, słowem dyrektor pod pantoflem. Czy więc takie wybory dają jakkolwiek gwarancję, że dyrektorem zostanie naprawdę najlepszy kandydat? Śmiem twierdzić, że nie! A gdzie dobro szkoły, dzieci, czyli naszych wychowanków?? I czy w tej kwestii kuratorium nie będzie miało już nic do powiedzenia, poza formalnym mianowaniem elekta?

Zawsze wybierze najgorsze, tak jak zrobiliście to dziś. Owszem, dyrektor jest dobrym człowiekiem, ale co z tego?! Jak można wybierać kogoś bez żadnych zdolności organizacyjnych, bez większego zaangażowania i w dodatku z pewnymi skłonnościami do używek. Jest to człowiek słaby, który podporządkuje się wam bez oporów, byle przetrwać, to to jest jego jedyny cel, jedyna ambicja.

Dlaczego wizytatorka tu obecna, która ostatnio zafundowała dyrektorowi aż 40 zaleceń — kontynuował dalej kolega S. — jest zachwycona tym wyborem? A pani wicenaczelnik nie pamięta upomnień, które serwowała za bałagan w otoczeniu szkoły itd.

Dlaczego? Bo najłatwiej, najprościej za-klepać sprawę, byle z głowy? A może chodzi o coś zupełnie innego?

Zawrzało. Kolega S. — jak później sam stwierdził — powiedział jeszcze coś, czego normalnie by nie powiedział, ale emocje wzięły górę. Stwierdził mianowicie, że ón dyskutować nie będzie, gdyż niektórzy koledy znajdujący się na sali są pod wpływem alkoholu. Wówczas sala zmusiła go do pokazania ich palcem. Oburzenie rosło. Wszyscy bez wyjątku poczuli się dotknięci do żywego.

Żał kolega S. stwierdził na koniec, że nie widzi sensu głosowania, gdyż nie jest ono zgodne z przyjętymi przez niego zasadami i opuścił salę.

Dokonano wyboru bez niego. Dyrektor cicho podziękował. I były to jedyne słowa, które wypowiedział tu, na tej sali. Jeden z kolegów (wskazany palcem przez kolegę S.), wzburzony do najwyższych granic, udał się na badanie krwi, aby wykazać swoją abstynencję.

I tak skończyła się ta burzliwa lekcja samorządności.

W kilka dni później doniesiono, że kolega S. rozprzestrzenił „wieści” z wyborów po całym mieście. „Tego już za wiele” — oburzała się pedagogzy.

Chciał zostać dyrektorem, to po co się czaił? Mógł powiedzieć, ale żeby od razu tak złośliwie malować na czarno swoją szkołę i swoich kolegów, i to w dodatku wobec gości? Jeżeli prać brudy, to we własnym gronie. Nieraz skaczemy sobie do oczu, kłócimy się z dyrektorem, on z nami — i to jest normalne. Wydawałoby się, że porządny kolega, ten S., owszem, bardzo dużo zrobił dla tej szkoły — jest energiczny i z inicjatywą. Ale z takimi, dla których „cel uświęca środki”, nam nie po drodze.

I rzeczywiście. W kilka dni później na radzie pedagogicznej nauczyciele wystąpili z propozycją przegłosowania wotum nieufności dla kolegi S. Wniosek przeszedł jednomyślnie: „Kto podważa dobre imię szkoły...” itd. — tak brzmiało uzasadnienie. Być może, gdyby kolega S. przybył na tę radę, nie doszłoby do tego, ale ponieważ zaproszenia nie przyjął, stało się!

A co do koncepcji wyboru dyrektora zaprezentowanej przez kolegę S., nasze stanowisko tj., prawie wszystkich pracujących w tej szkole, jest odmienne. Otóż, my uważamy, że tylko rada pedagogiczna ma prawo zgłaszania, wybierania czy opiniowania kandydata ze swego grona, by potem przedstawić go do akceptacji kuratorium, które z kolei ma prawo weta. Jeżeli argumenty „weta” okażą się przekonujące, możemy się wówczas zgodzić nawet na dyrektora z zewnątrz. Natomiast kuratorium nie może mieć prawa narzucania nam kogoś, na kogo my nie wyrażymy zgody. Proszę bardzo, niech nam zaproponują następnego, chociażby z konkursu (rzecz jasna — teoretyzujemy). Jakkolwiek do samej idei konkursu podchodzimy sceptycznie. Zdarzyło się, że taki „prymus konkursowy” wcale nie radził sobie w nowej szkole. Każdy człowiek sprawdza się w określonych warunkach, w pracy z konkretną grupą ludzi.

Minęło kilka tygodni...

Sprawa kolegi S. stała się już bardziej kameralna. Rozpatrywała ją komisja w kuratorium bardzo wnikliwie. Nieczęsto bowiem zdarza się, aby wystąpiono z tak jednomyślną nieufnością do swojego kolegi. Komisja uznała, że postępowanie kolegi S., nie było jednak aż tak rażące, aby można było stosować jakiekolwiek sankcje natury administracyjnej. W kuratorium, kolega S. już wcześniej przed owymi wyborami z czerwca — proponował, aby przedstawić go na kandydata z „ramienia” kuratorium. Nikt jednak nie chciał tego uczynić, utrzymując, że „pozostawia się w tym względzie absolutną swobodę radzie pedagogicznej, która może spośród siebie wybierać kandydata — zgodnie zresztą z zarządzeniem ministra i regulaminem rady pedagogicznej”. I nie spierajmy się tu o słowa, czy to będzie elekcja, czy opiniowanie, jest to obojętne, ważne że rada przedstawia swojego kandydata kuratorium itd.

Na początku września dyrektor, kolega S., i przedstawiciel kuratorium zajęci byli już głównie ustawianiem dobrej współpracy i powrotu do staust quo.

Koledy na pierwszej radzie, w nowym roku szkolnym, kiedy mimo wszystko sprawa wróciła, byli już pół na pół za wotum nieufności dla kolegi S. Po prostu emocje opadły i doszły nowe problemy...

Czy coś pozostało z tego zametu, i z tego całego zamieszania, Chyba tylko, jeszcze jedno doświadczenie...

TERESA KONARSKA

PS. Pojechałam do miejscowości X śladem listu, który nadszedł do redakcji, z nadzieją, że przywiezie bogaty materiał reporterski. I owszem... tylko, że zarówno nauczyciele, z którymi rozmawiałam, jak i dyrektor oraz „Kolega S.” prosili mnie nie tylko o niepodawanie prawdziwych inicjałów, ale także o zprzeczanie z pewnych wypowiedzi, bo wiadomo, że „to i to” mógłby powiedzieć tylko np. Kolega W., itd. „a po co wracać do sprawy”? Często tak się dzieje, że wizyta dziennikarza jest nie w porę.



## FRASZKI

### KIOSKI KRYZYSOWE

Kioski „Ruchu” — bez ruchu?  
Nazwy nieżywcio!  
Dajmy nowe szyldy:  
„Kioski Kryzysowe”!

Julian Kania

### OPTYMISTA

Oznajmia radośnie:  
— stopa mi maleje,  
ale nawis... rośnie!

### UDERZ W STÓŁ...

Czy uderzyć w stół,  
oto dziś dylemat,  
przecież na nim teraz  
nawet nożyze nie ma.

Wiesław Górecki

Apel o zagospodarowanie wolnych od nauki sobót spotkał się z uznaniem. „Bardzo dobrze — powiedział jeden z działaczy klubu „Polonez” w Warszawie — że poruszyliście temat, w którym zatroskaliście się o uczniów. Chcemy stworzyć warunki, by młodzież szkolna uprawiała w klubach sport. Z drugiej strony oczekujemy od szkolnictwa pomocy. Np. nie mamy sal. Staramy się wejść w kontakt z jedną z praskich szkół. Wy dla nas — my udostępnimy stadion”.

Do niedawna szkoły niechętnie nawiązywały kontakty z klubami. I miały rację. Na ogół bowiem wszelkie umowy miały na celu dobro klubów. Penetrowały one wyszukując najbardziej usportowione jednostki, żeby je jakby przejąć. A wyszkolić adepta — nie laska? Owa nieufność wzbudzała podejrzenia nawet jeśli zdarzały się przypadki, że klub chciał iść własną drogą, która prowadziła do współpracy polegającej na świadczeniu sobie wzajemnych usług.

Dowiaduję się, że wolne soboty nie we wszystkich szkołach i klubach stały się okazją do wyprowadzania młodzieży na boiska. Nauczyciele rzucili hasło: „chętnych zapraszamy na treningi”. A co z tymi, którzy mają jakieś tam opory? Może się wstydzą zbyt słabej własnej aktywności fizycznej i sprawności ruchowej? Tym najbardziej potrzebna jest pomoc i... życzliwość, nawet, jeśli będzie ona z lekką natretną. Dla sprawy warto działać pod każdym pretekstem.



Piękna jesień sprawia, że młodzież, chętnie wylega na świeże powietrze. Gryzobranie stało się prawie modą. Dużo uczniów wędkuje, co się chwali, bo rzadko gdzie tak dobrze się wypoczywa, jak nad wodą z oczami wlepionymi w spławik. Przykład dorosłych, jak się okazuje, jest zaraźliwy. A dobry przykład liczy się podwójnie, zwłaszcza który oddziałuje. Niestety jednak, sporo jeszcze jest w tym oddziaływaniu żywiołowości, sporo aktywności. Z pewnością mógł się podobać Maraton Pokoju z dwutygodniową rzeszą uczestników, ale powstaje pytanie: jakim celem ma służyć taki jednorazowy w końcu bieg? Jaki procent amatorów biegania objął, gdy się pomyśli o tych, którzy biegać powinni dla podtrzymywania zdrowia i kondycji?

## przed META

# MASY czy ASY?

### MIECZYŚLAW BILSKI

Dziennikarz, który obserwował maraton, zapytywał zawodników o sens startu. Odpowiadali, że sensem jest sprawdzenie się, wypróbowanie własnej woli i pokonanie słabości. Przebiec ponad 42 km z pewnością jest swego rodzaju odwagą. Nie każdego stać przecież na podjęcie takiej wielogodzinnej próby, wymagającej przygotowania i wytrenowania.

Wole jednak inny widok niż umęczenie związane z pokonywaniem maratońskiego dystansu. Zostawiłbym to specjalistom. Natomiast musi cieszyć oczy obrazek biegania grupki chłopców wokół boiska przy szkole: biegają do pierwszego zmęczenia. Taki test na możliwości i dozowanie wysiłku. Warto czasami się przyglądać eksperymentom stosowanym przez nauczycieli, którzy szukają dojścia do młodzieży i okazji znalezienia z nią wspólnego języka. Nie polegającego na słowach, lecz na chwytliwych porozumieniach.



Współczesny model sportu i kultury fizycznej nie jest dopasowany do żadnej sytuacji — nie akceptują go kluby, nie pasuje w szkolnictwie, słowem musi polec, choć mówi się głośno, że jego pogrzeb już nastąpił. Wszystko, co się obecnie dzieje

w ruchu sportowym, przypomina chaos i niekontrolowane działanie. Każdy sobie rzepkę skrobie. Nikt nie wie, ile ma pieniędzy na działalność i czy tych środków starczy do końca roku. Niektóre jednostki i organizacje sportowe żyją na kredyt. Kto skłakił ów zaciągany dług? — tego się nie wie.

Socjologów ten stan zatruwożył. Próbuje zachęcić resort kultury fizycznej do sporządzenia czegoś na wzór sondy i chcą wymóc diagnozę. Pytań jest wiele. Oto niektóre z nich:

Jak wygląda obecna gospodarka finansowa w ruchu sportowym?

Jak sobie z nią radzą księgowi i prezesi sportowych stowarzyszeń?

Jak się stabilizuje kryzys, i co z tego może wyniknąć w przyszłości dla kultury fizycznej?

Czy system stypendialny, który miał być pierwszym krokiem do reformy sportu kwalifikowanego zdał egzamin i czy już obecnie nie należałoby go zreformować, ponieważ wróble na dachu ćwierkają, że nie znajduje on uznania ani wśród działaczy, ani wśród zawodników?



Obawiam się, że pracujący na rzecz sportu niezbyt dobrze orientują się w tym, do czego zmierzają i w jakim obecnie są miejscu. Doświadczenia z bieżącego roku nie rokują niczego dobrego, nikt nie wie, co przynieść może reforma, bo — jak na razie — celów przed sobą ruch sportowy nie postawił żadnych. Biedzą się działacze, widząc czarno przyszłość klubów. Brak propozycji odczuwa środowisko, od lat walczące o docenianie i tworzenie priorytetów dla uczniów i studentów, którzy zawsze byli traktowani nieco gorzej niż sportowcy uprawiający wyczyn w klubach powołujemy fabrycznych, wojskowych i milicyjnych.

Masom tymczasem należy się najwięcej. Rzecz w tym jak rozumieć pojęcie masy. Masy jako tło czy jako podmiot kultury fizycznej? Opowiadałbym się całkowicie i zdecydowanie za drugą propozycją. Albowiem kultury fizycznej nie da się upowszechnić nawykowymi działaniami polegającymi na stwarzaniu warunków tylko dla wyselekcjonowanych jednostek.